Cena 15 gr A

Sztandar LUDU

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK VIII. LUBLIN, 13, 14, GRUDNIA 1952 R. Nr 298 (2631)

2200 delegatów uczestniczy w obradach Kongresu Narodów w Obronie Pokoju

Wczoraj w godzinach popołudniowych w Wiedniu rozpoczął swe obrady Kongres Narodów w Obronie Pokoju.

Kongres obraduje w sali Filharmonii Wiedeńskiej przybranej barwami wszystkich narodów, których przedstawiciele tam się znajdują.

Nad stołem prezydialnym umieszczony jest napis w 8 językach: „Kongres Narodów w Obronie Pokoju".

W obradach uczestniczy 2200 delegatów reprezentujących 82 narody.

Na wstępie sekretarz Światowej Rady Pokoju Jean Lafitte zaproponował skład prezydium Kongresu w liczbie 150 osób spośród wszystkich delegacji. Z delegacji polskiej w skład prezydium weszli Leopold Infeld, Jarosław Iwaszkiewicz oraz ks. Lemparty.

Na przewodniczącego Kongresu został wybrany prof. Joliot-Curie — przewodniczący Światowej Rady Pokoju, który jako pierwszemu udzielił głosu przedstawicielowi delegacji austriackiej.

Przedstawiciel austriackich obrońców pokoju powitał Kongres w stolicy swej ojczyzny.

Następnie witany serdeczną owacją zabrał głos prof. Joliot-Curie.

Sprawozdanie z pierwszego dnia Kongresu zamieścimy w numerze następnym.

W rodzinie wolnych narodów

* Załoga szybu „Jan" w kopalni im. Maurice Thoreza na Dolnym Śląsku zameldowała pierwsza w Zagłębiu Wałbrzyskim o wykonaniu planu rocznego w dniu 8 bm., pobudzając tym samym do zwiększenia wysiłków te wałbrzyskie załogi górnicze, które w walce o plan pozostają dotychczas w tyle.

* W Czechosłowacji wyprodukowano pierwszy krajowy odbiornik telewizyjny oparty na wzorze odbiornika radzieckiego typu KWN—49. Wielkość obrazu wynosi 15×20 cm. Pierwszy czechosłowacki ośrodek audycji telewizyjnych znajdować się będzie w Pradze na wzgórzu Petrzyn, a jego audycje odbierane będą w promieniu 30 km.

* W okresie powojennym zbudowano na rzece Sośnie w ZSRR (obwód orłowski) kilkadziesiąt elektrowni wodnych. Wkrótce rozpoczęta zostanie budowa 24 nowych elektrowni. Moc kilku elektrowni sięgać będzie 2 000 KW.

Zbudowanie nowych elektrowni umożliwi całkowite zelektryfikowanie 230 scalonych kołchozów, 33 ośrodków maszynowo-traktorowych, 13 sowchozów i 7 miasteczek.

Ruch pokoju ogarnia coraz większe rzesze ludzi na całym świecie. Na zdjęciu: młodzi robotnicy z fabryki Ansaldo we Włoszech otwierają pochód jednej z ostatnich manifestacji, niosąc portret Garibaldiego, bohatera walk o niezależność narodową Włoch. Pod portretem hasło: „Jednoczmy się w obronie pokoju". (Fot. — CAF).

Uwaga korespondenci z zakładów produkcyjnych woj. lubelskiego

Dnia 15 grudnia o godz. 16.30 w lokalu redakcji „Sztandaru Ludu" odbędzie się narada korespondentów zakładowych, na której zostaną omówione zadania bieżące oraz nowe formy pracy.

Zamiejscowi otrzymają zwrot kosztów podróży i diety.

Ze względu na ważność zebrania prosimy o liczne i punktualne przybycie.

XXIV tom Dzieł Lenina w języku polskim

WARSZAWA (PAP). — Nakładem Książki i Wiedzy ukazał się dwudziesty czwarty tom dzieł W. I. Lenina, przekład z czwartego wydania rosyjskiego przygotowanego przez Instytut Marksa — Engelsa — Lenina przy KC KPZR.

Tom dwudziesty czwarty obejmuje prace W. I. Lenina napisane w okresie od 3 kwietnia do 3 czerwca 1917 roku.

Do tomu wchodzą słynne Tezy Kwietniowe, w których Lenin dał partii i proletariatowi teoretycznie uzasadniony, konkretny plan walki o przejście od rewolucji burżuazyjno-demokratycznej do rewolucji socjalistycznej oraz wysunął hasło zorganizowania republiki rad jako najlepszej politycznej formy dyktatury proletariatu.

Prace: „Listy o taktyce", „Zadania proletariatu w naszej rewolucji", „Partie polityczne w Rosji a zadania proletariatu" — stanowią rozwinięcie myśli zawartych w Tezach Kwietniowych.

Materiały Piotrogrodzkiej Miejskiej oraz Siódmej (Kwietniowej) Ogólnorosyjskiej Konferencji SDPRR(b) zawierają przemówienia i rezolucje Lenina we wszystkich zasadniczych zagadnieniach wojny i rewolucji: o sytuacji obecnej, o wojnie, o stosunku do rządu tymczasowego, o radach, w kwestii agrarnej i narodowej.

Artykuły i notatki Lenina, które publikowane były w „Prawdzie" („O dwuwładztwie", „Wojna a rząd tymczasowy", „Znaczenie bratania się", „Zastraszanie ludu burżuazyjnymi straszakami", „O samowolnym zagarnianiu ziemi" i inne), poświęcone są wyjaśnianiu sensu najważniejszych wydarzeń życia politycznego i walki klasowej, zespalaniu mas wokół partii bolszewickiej i przygotowywaniu ich do rewolucji socjalistycznej.

W tomie zamieszczono również dziewiętnaście dokumentów włączonych po raz pierwszy do dzieł W. I. Lenina.

Znaczną część tych dokumentów stanowią materiały Siódmej (Kwietniowej) Ogólnorosyjskiej Konferencji SDPRR(b) dziewięć rezolucji (o wojnie, w sprawie stosunku do rządu tymczasowego, w kwestii agrarnej, o rewizji programu partyjnego, o radach, w kwestii narodowej, o sytuacji obecnej, w związku z propozycją Borgbjerga, w sprawie zjednoczenia internacjonalistów przeciw drobnoburżuazyjnemu blokowi obrońców) oraz „Przedmowa do rezolucji Siódmej (Kwietniowej) Ogólnorosyjskiej Konferencji SDPRR(b)".

Publikowane już w dziełach W. I. Lenina materiały ogólnomiejskiej Piotrogrodzkiej Konferencji SDPRR(b) uzupełnione zostały „Projektem rezolucji w sprawie stosunku do partii socjalistów - rewolucjonistów, socjaldemokratów (mienszewików), partii tak zwanych „niefrakcyjnych" socjaldemokratów itp. pokrewnych kierunków politycznych".

„Szkic artykułu lub przemówienia w obronie Tez Kwietniowych" należy do grupy prac uzasadniających i rozwijających myśli zawarte w Tezach Kwietniowych.

Ulotka „Odezwa do żołnierzy wszystkich krajów wojujących" oraz „Przemówienie wygłoszone na wiecu w zakładach putiłowskich 12/25/ maja 1917 r." poświęcone są wyjaśnieniu przyczyn i celów przeciągającej się wojny imperialistycznej uzasadnieniu bolszewickich poglądów na środki wiodące do przerwania jej na drodze rewolucyjnej.

„Rezolucja KC SDPRR(b) z 20 kwietnia (3 maja) 1917 roku w sprawie kryzysu wywołanego notą rządu tymczasowego z 18 kwietnia (1 maja) 1917 r. „demaskuje imperialistyczny charakter polityki rządu tymczasowego".

Do tomu włączono również „list do redakcji" oraz trzy artykuły opublikowane w „Prawdzie": „Jeszcze jedno kłamstwo", „O wytrzymałości łańcucha stanowi wytrzymałość jego najsłabszego ogniwa", „Z kogo się śmiejecie? Z siebie się śmiejecie", w którym Lenin demaskuje mienszewików i eserowców — lokajów imperializmu.

Protesty ludności Niemiec zachodnich przeciwko nowym manewrom Adenauera

BERLIN (PAP). — Jak donosi agencja ADN, nowe machinacje kanclerza bońskiego wywołały wielkie oburzenie wśród społeczeństw Niemiec zachodnich.

Stowarzyszenie prawników — demokratów wezwało wszystkich prawników zachodnio - niemieckich, aby w obliczu kryzysu politycznego rządu Adenauera i niebezpieczeństwa dyktatury faszystowskiej włączyli się do zjednoczonego ruchu narodu niemieckiego na rzecz wolności i pokoju.

Odezwa stwierdza, że Adenauer, skłaniając Heussa do wycofania swego wniosku z Trybunału Konstytucyjnego, potwierdził raz jeszcze, że dla osiągnięcia swych politycznych celów zdecydowany jest posługiwać się wszelkimi środkami.

Kierownictwo KPD Hamburga wezwało ludność miasta do podjęcia zdecydowanej akcji protestacyjnej przeciwko nowym manewrom rządu bońskiego. KPD Hamburga zwołała wiec ludności miasta na 13 bm.

W Monachium odbyła się potężna demonstracja protestacyjna ludności miasta. Przemawiający na wiecu redaktor naczelny dziennika „Freies Volk", Hugo Ehrlich wskazał na wielkie niebezpieczeństwo, jakie grozi narodowi niemieckiemu w związku z układami wojennymi. Ehrlich stwierdził, że jedynie obalenie rządu Adenauera uratuje naród z katastrofalnej sytuacji.

Uczestnicy wiecu uchwalili rezolucję wzywającą deputowanych do Bundestagu, aby odrzucili w trzecim czytaniu haniebne układy bońskie i paryskie.

Ambasador pełnomocny i nadzwyczajny Turcji złożył listy uwierzytelniające Przewodniczącemu Rady Państwa

WARSZAWA (PAP). — Przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki przyjął w dniu 12 bm. na audiencji ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Turcji w Polsce p. Abdulahata Aksina, który złożył swe listy uwierzytelniające.

Przy składaniu listów uwierzytelniających obecni byli: Minister Pełnomocny w Ministerstwie Spraw Zagranicznych — Maria Wierna, Sekretarz Rady Państwa — Marian Rybicki i Dyrektor Protokółu Dyplomatycznego MSZ — Edward Bartol.

Ambasadorowi Aksinowi towarzyszyli członkowie Ambasady Tureckiej: radca Nihat Elli i II Sekretarz Fitrat T. Atasel.

Po wręczeniu listów uwierzytelniających Przewodniczący Rady Państwa przyjął p. ambasadora Aksina na audiencji prywatnej, przy której obecna była minister pełnomocny Maria Wierna.

Przybywającemu do gmachu Rady Państwa ambasadorowi kompania honorowa Wojska Polskiego oddała honory wojskowe przy dźwiękach hymnu narodowego Turcji. Przy odjeździe p. ambasadora Aksina odegrany został polski hymn narodowy.

Uwaga Korespondenci z powiatów: chełmskiego i krasnostawskiego

W niedzielę 14 bm. o godzinie 10 rano odbędzie się w Chełmie w siedzibie KP PZPR, Zjazd Korespondentów z terenu powiatów chełmskiego i krasnostawskiego.

Korespondenci przybyli na Zjazd otrzymają diety i zwrot kosztów podróży.

Obecność wszystkich korespondentów obowiązkowa.

W telegraficznym skrócie

* Dziennik „L'Humanite" donosi, że sytuacja w Afryce Północnej, a zwłaszcza w Maroku, jest nadal niezwykle napięta.

Mimo terroru i brutalnych represji francuskich władz kolonialnych, w Casablance, Rabacie, Fezie i wielu innych miastach Maroka trwa strajk powszechny. Arabskie dzielnice Casablanki są otoczone silnymi oddziałami policji i wojska.

Według dotychczasowych obliczeń, wskutek brutalnej akcji policji i wojska wobec manifestantów w Casablance zginęło przeszło 230 Marokańczyków. Liczba rannych sięga kilkuset. W środę licznym robotnikom marokańskim w Casablance wzbroniono wstępu do fabryk, w których są zatrudnieni. Pracodawcy przeprowadzają masowe zwolnienia z pracy.

* Chcąc zdławić walkę o wolność narodów Afryki Północnej, kolonizatorzy francuscy wysyłają w dalszym ciągu wojska do Maroka i Tunisu. We wtorek i w środę z Marsylii i Tulonu odpłynęły dalsze statki z oddziałami wojska, żandarmerii i jednostek pancernych.

* Dziennik holenderski „Trouw" donosi o tajnej naradzie amerykańskich, angielskich i francuskich przedstawicieli wojskowych. Na naradzie tej zapadła decyzja w sprawie budowy 35 nowych lotnisk wojskowych.

* Jak donoszą z Kairu, dziennik „Al-Ahbar" podaje, iż zrzeszenia i organizacje egipskie wystosowały protesty do przewodniczącego sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ, do sekretarza generalnego NZ i przewodniczącego Komisji Politycznej NZ w związku z zamordowaniem tunisiego działacza związkowego Farhata Naszeda.

Depesza zespołu Teatru im. Mossowietu do Prezesa Rady Ministrów towarzysza Bolesława Bieruta

(f) W dniu 9 bm. zespół Państwowego Teatru Dramatycznego im. Mossowietu wyjechał z Polski. Z Terespola zespół nadesłał do Prezesa Rady Ministrów Bolesława Bieruta następującą depeszę:

Warszawa, Belweder
Do Prezesa Rady Ministrów
Towarzysza Bolesława Bieruta

Drogi Towarzyszu Bierut! Wracamy do Moskwy z uczuciem ogromnej wdzięczności dla Was osobiście i dla narodu polskiego, który przyjął nas tak gościnnie i gorąco. Nigdy nie zatrze się w naszej pamięci bohaterska pokojowa praca narodu polskiego, który odbudowuje i przeobraża okrytą chwałą, bratnią dla radzieckich ludzi Polskę w kwitnącą republikę socjalistyczną. Niech żyje wieczna nierozerwalna przyjaźń naszych narodów! Niech żyje pokój i szczęście na ziemi! W imieniu Teatru im. Mossowietu

ZAWADSKIJ, STRIELCOW, SZABS, BOGDANOW

Depesza towarzysza Bolesława Bieruta do zespołu Teatru im. Mossowietu

Prezes Rady Ministrów Bolesław Bierut wysłał następującą depeszę:

Zespół Teatru im. Mossowietu
Do Towarzyszy: Zawadskiego,
Strielcowa, Szabsa, Bogdanowa
Moskwa, Teatr im. Mossowietu

Proszę Was o przyjęcie słów szczerej wdzięczności za wielką twórczą pracę, której dokonał Wasz zespół w czasie pobytu w Polsce. Jako przedstawiciele przodującej socjalistycznej sztuki ZSRR, zaznajamiając społeczeństwo polskie z jej świetnymi osiągnięciami, artyści Teatru im. Mossowietu wnieśli nieoceniony wkład do wielkiej sprawy przyjaźni polsko-radzieckiej, do sprawy obrony pokoju i kultury.

BOLESŁAW BIERUT

Naród polski odnosi się z całym zrozumieniem do sprawiedliwej walki ludu tunezyjskiego

Przemówienie wiceministra Naszkowskiego w Komisji Politycznej Zgromadzenia Ogólnego ONZ

NOWY JORK (PAP). — W czasie debaty w Komisji Politycznej Zgromadzenia Ogólnego NZ podsekretarz stanu w MSZ Marian Naszkowski wygłosił przemówienie, w którym stwierdził m. in.:

Główną cechą charakterystyczną sytuacji w Tunisie jest bezlitosny ucisk kolonialny ze strony imperializmu francuskiego oraz wzrost oporu i walki ludu tunezyjskiego przeciwko temu uciskowi. W tym miejscu pragnę zastrzec się, że gdy mówimy o polityce francuskiej wobec Tunisu, mamy na myśli zawsze i jedynie politykę rządu francuskiego i kapitału francuskiego. Wiemy bowiem dobrze, że wielki naród francuski stoi po stronie słusznej walki prowadzonej przez ruchy wyzwoleńcze krajów kolonialnych i zależnych, w tym również krajów znajdujących się pod jarzmem kolonizatorów francuskich.

Tak chwalona przez Schumana wymiana handlowa Tunisu z Francją odbywa się wbrew żywotnym interesom ludności Tunisu, stale zubożając kraj i jego gospodarkę, gdyż nosi charakter typowo kolonialny, Tunis bowiem eksportuje głównie żywność i surowce — a Francja przywozi do Tunisu gotowe produkty i przy tym to, co jest jej wygodne. W konsekwencji bilans wymiany zagranicznej jest dla Tunisu stale deficytowy. P. Schuman sam podał, że w roku 1951 import do Tunisu osiągnął 51 miliardów franków, a eksport 35 miliardów — tak że deficyt wymiany z Francją wyniósł dla gospodarki tunezyjskiej 16 miliardów franków.

Schuman wspomniał o uprzemysłowieniu Tunisu dzięki kolonizatorskiej polityce Francji i o wzmożeniu wydobycia surowców w tym kraju. Schuman, podając jako przykład fakt, że Tunis stał się drugim na świecie producentem fosfatów, zapomniał jednak powiedzieć, że to nie Tunis i Tunezyjczycy czerpią korzyści z uprzemysłowienia kraju i zwiększenia wydobycia surowców, lecz wielki kapitał francuski i międzynarodowy, który występuje w postaci 146 wielkich spółek akcyjnych, działających na terenie Tunisu. Tak np. złoża fosfatu, o których mówił p. Schuman, są eksploatowane przez 3 towarzystwa francuskie, związane z bankiem Mirabeau we Francji oraz z kapitałem angielskim. Złoża rudy żelaznej należą prawie w 100% do 2 zaledwie towarzystw o kapitale angielskim.

Towarzystwa te prowadzą rabunkową eksploatację bogactw naturalnych, co dezorganizuje strukturę gospodarki Tunisu.

Delegat francuski mówił również o rozbudowie rolnictwa przez kolonizatorów francuskich i o tym, że rolnictwo w Tunisie kwitnie.

Nie wspomniał on jednak o kilku istotnych momentach, charakteryzujących rzeczywistą sytuację tego rolnictwa. Nie powiedział przede wszystkim o eksploatacyjnej polityce w wyniku której od samego początku najbardziej żyzne ziemie przechodziły i przechodzą z rąk Tunezyjczyków do rąk kolonizatorów francuskich. Wymownym przykładem takich właśnie posunięć było wydanie ustawy o wywłaszczeniu obszarów zalesionych. Oprócz tego kolonizatorzy francuscy stopniowo pozbawiali Tunezyjczyków najbardziej żyznych ziem położonych na północy kraju i spychali ich na południowe piaszczyste tereny. Spychanie chłopów na tereny nieurodzajne jeszcze bardziej spotęgowało nędzę chłopów tunezyjskich i spowodowało, że lata posuchy stały się dla chłopów tunezyjskich latami śmierci głodowej. W latach posuchy dziesiątki tysięcy chłopów z południa wędrują na północ, gdzie żebrzą na ulicach miast.

W przemyśle robotnik tunezyjski, średnio płatny, zarabia około 60 fr. na godzinę, a robotnik rolny zarabia do 25 fr. dziennie. Jest to wynagrodzenie niewystarczające na utrzymanie robotnika tunezyjskiego i jego rodziny. Płace robotnicze są niesłychanie niskie, zwłaszcza jeśli się zważy, że ceny artykułów pierwszej potrzeby i różnych usług w Tunisie rosną z każdym dniem, jeśli się weźmie pod uwagę, że np. kilogram chleba kosztuje 45 fr., a kilo mięsa 500 fr.

W roku szkolnym 1950/1951 na 775 tysięcy dzieci tunezyjskich w wieku szkolnym, zaledwie 103 533 znalazło miejsce w szkołach, a więc zaledwie około 13%. W szkołach językiem wykładowym nie jest ojczysty język dzieci — arabski względnie berberyjski, lecz język francuski.

Rząd francuski wzmacnia stale w Tunisie system szeroko rozbudowanej francuskiej administracji bezpośredniej — nie dopuszcza Tunezyjczyków do szerokiego udziału w rządzeniu ich własnym krajem. Faktycznym władcą Tunisu jest francuski rezydent generalny, bez którego podpisu i zgody nic się nie dzieje.

Nie ma żadnego parlamentu — istnieje tylko tzw. „wielka rada", w której 3,5 miliona Tunezyjczyków jest reprezentowanych przez taką samą ilość przedstawicieli co 140 tysięcy Francuzów. Rada ta jest pozbawiona wszelkiej władzy i jedyną jej funkcją oficjalną jest doradzanie przy układaniu budżetów.

Francja, która sprzęgła swój kraj z agresywną polityką paktu atlantyckiego podporządkowuje również kraje przez siebie uciskane, a więc i Tunis — agresywnym planom imperializmu amerykańskiego. Imperializm amerykański traktuje Tunis jako jedną z ważnych baz wypadowych w planowanej agresji przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej.

Dowództwo wojskowe USA i Francji buduje na terenie Tunisu 14 lotnisk; w Bizercie buduje się wielką podziemną bazę lotniczą i rozbudowuje morską bazę wojskową znajdującą się pod kontrolą USA.

Na tle tego obrazu stają się jeszcze bardziej zrozumiałe dążenia Tunezyjczyków do wyzwolenia się spod ucisku imperializmu francuskiego i ich walka narodowo - wyzwoleńcza, jak również wysunięcie sprawy Tunisu na porządek dzienny obrad naszej sesji wbrew uporczywym sprzeciwom rządu francuskiego.

Władze francuskie nie mają zamiaru wprowadzać reform w kierunku przyznania wolności politycznej Tunisowi.

Strona francuska usiłuje negować fakt, że sytuacja w Tunisie zagraża pokojowi i bezpieczeństwu międzynarodowemu.

W Tunisie codziennie leje się krew, władze francuskie stosują brutalny terror, na który Tunezyjczycy odpowiadają masowymi demonstracjami. **Są setki zabitych, tysiące rannych, dziesiątki tysięcy uwięzionych. W akcjach przeciwko ludowi tunezyjskiemu używana jest tak jak w czasie wojny, nowoczesna technika wojskowa: czołgi, samoloty odrzutowe itd.**

Przedstawione przez nas fakty, ilustrujące postępowanie władz francuskich, potwierdzają w pełni tezę, iż w Tunisie istnieje ognisko zapalne, zagrażające pokojowi i bezpieczeństwu w tej części świata. Jeszcze bardziej utwierdza nas to w przekonaniu, że decyzja, jaką powziąć ma Zgromadzenie Ogólne w sprawie Tunisu, winna pomóc narodowi tunezyjskiemu w realizacji jego niepodległościowych aspiracji.

Naród polski odnosi się z całą sympatią do ruchów narodowo-wyzwoleńczych w krajach zależnych, do walki narodów uciskanych o wolność i o realizację prawa do samostanowienia, prawa, o którym wyraźnie mówi Karta Narodów Zjednoczonych.

Dlatego naród polski odnosi się również z całym zrozumieniem do sprawiedliwej walki ludu tunezyjskiego i w pełni ją popiera.

Chłopi z województwa lubelskiego zwiedzają powiat wałbrzyski

Dwudniowy pobyt w Wałbrzychu i w spółdzielniach produkcyjnych powiatu wałbrzyskiego dostarczył uczestnikom 100-osobowej wycieczki chłopów z woj. lubelskiego, wiele ciekawych wrażeń.

Małorolni chłopi z najbardziej przed wojną zaniedbanych powiatów Lubelszczyzny: tomaszowskiego, chełmskiego i biłgorajskiego z podziwem patrzyli na potężne zakłady przemysłowe centrum Dolnośląskiego Zagłębia Węglowego i z wielkim zainteresowaniem oglądali dorobek spółdzielni produkcyjnych powiatu.

Wszystkim uczestnikom wycieczki, a szczególnie kobietom, podobała się bardzo Fabryka Porcelany „Wałbrzych".

Z zaciekawieniem wypytywali goście o warunki pracy, zarobki i urządzenia socjalne w fabryce.

Najciekawszy jednak był drugi dzień wycieczki poświęcony zwiedzaniu spółdzielni produkcyjnych w powiecie wałbrzyskim. Jedna z grup udała się do RZS „Przyszłość" w Golińsku. Serdecznie przyjęli swych gości spółdzielcy, opowiadając im, jak w ciągu dwóch lat doszli do znacznego już dobrobytu.

Spółdzielnia posiada 72 sztuki bydła, od których odstawiła w tym roku 60 tysięcy litrów mleka. Ostatnio spółdzielcy zakupili 72 owce. W spółdzielni przeprowadza się duże inwestycje. M. in. zbudowano oborę na 60 sztuk bydła, a w przyszłym roku spółdzielcy planują zaprowadzić hodowlę drobiu. Planuje się również zarybienie stawów.

Uczestnicy wycieczki obejrzeli dokładnie całą gospodarkę spółdzielczą: chlewnię, oborę, stajnię, śpichrze nawet stodołę i piwnice.

Najbardziej interesowali się uczestnicy wycieczki warunkami życia spółdzielców. Po zwiedzeniu gospodarstwa zespołowego rozeszli się po domach członków spółdzielni, oglądając gospodarstwa przyzagrodowe, mieszkania, spiżarnie i wypytując o najrozmaitsze szczegóły dotyczące życia w spółdzielni.

„Ładnie tu i bogato jak w miejskich mieszkaniach" — powiedziała Maria Bryłowa, małorolna z gromady Rzeczyce w gminie Frampol, oglądając mieszkanie Józefa Paluch a.

Z dumą pokazywała żona Paluch a swoje gospodarstwo przyzagrodowe: dwie krowy, jałówkę, 5 świń, kilkadziesiąt sztuk drobiu. „Za same świnie, które w tym roku sprzedałam Państwu wzięłam przeszło trzy tysiące, a oprócz tego dostałam gotówkę za mleko, za drób i jaja".

Chłopi z Lubelszczyzny zwiedzili również jedną z przodujących na Dolnym Śląsku spółdzielnię produkcyjną w Szczawienku, gdzie z dużym zainteresowaniem oglądali warsztaty mechaniczny i stolarski oraz piękną cieplarnię spółdzielczą.

Naród niemiecki jest silniejszy niż rozkazy amerykańskie i reżim Adenauera

Max Reimann o sytuacji w Niemczech zachodnich

BERLIN (PAP). — Agencja ADN donosi z Düsseldorfu, że przewodniczący Komunistycznej Partii Niemiec Max Reimann złożył oświadczenie, w którym stwierdził m. in.:

Ostatnie wydarzenia w Niemczech zachodnich wykazały całemu narodowi niemieckiemu, że Trybunał Konstytucyjny nie jest niezależny. Ci, którzy za wszelką cenę chcą układów wojennych, wydali odpowiednie rozkazy i w konsekwencji Trybunał Konstytucyjny pozbawiony został swych kompetencji.

Adenauer nie bierze pod uwagę ani woli narodu, ani słów ostrzeżenia ze strony deputowanych do Bundestagu, którzy wzywali do odrzucenia amerykańskiego paktu wojny. Adenauer nie liczy się z Trybunałem Konstytucyjnym; nie dba on o prawo i ustawę. Gdy trzeba wykonać rozkazy amerykańskie, konstytucja jest dla niego tylko świstkiem papieru. Jeszcze raz okazało się, że zagadnienia konstytucyjne to zagadnienia władzy.

My, komuniści, mówiliśmy od początku: układ ogólny oznacza, że wiadzę mają w ręku obcy ludzie, a prawo jest pozbawione wszelkiego znaczenia. Do tego stanu rzeczy doprowadziło kierownictwo socjaldemokracji tj. Ollenhauer, Carlo Schmidt i Arndt. To oni właśnie wmawiali masom pracującym, że żyją w państwie opartym na zasadach prawa i że ów Trybunał Konstytucyjny wyda orzeczenie zgodne z wolą narodu, z konstytucją i prawem. To właśnie oni przyczynili się w ten sposób do powodzenia zamachu stanu Adenauera; to właśnie oni powstrzymywali klasę robotniczą od działania.

Wypadki w Karlsruhe wykazały raz jeszcze, że adenauerowska polityka deptania konstytucji, polityka ratyfikacji „układu ogólnego" i układu o „europejskiej wspólnocie obronnej" musi być przekreślona nie tylko w Trybunale Konstytucyjnym i w parlamencie, lecz również w akcji pozaparlamentarnej.

Również w 1932 roku, kiedy Pappen i Schleicher wypędzili socjaldemokratycznych ministrów, kierownictwo partii socjaldemokratycznej nie znalazło żadnej innej odpowiedzi niż poskarżyć się przed trybunałem w Lipsku. Trybunał wydał cyniczny wyrok, uznając zamach stanu za legalny. Skutkiem tego była dyktatura hitlerowska.

To się nie może powtórzyć!

Wzywamy klasę robotniczą, aby nie dopuściła do zamachu stanu, łamania konstytucji i prawa. Zjednoczona klasa robotnicza, nasz naród jako całość — są silniejsze aniżeli rozkazy amerykańskie i reżim Adenauera.

Wzywamy klasę robotniczą do natychmiastowego zrealizowania jedności działania, do zapobieżenia przez strajki i demonstracje zamachowi stanu Adenauera i do obrony swobód demokratycznych i zasad konstytucji. Naród musi obecnie obalić reżim Adenauera i zastąpić go rządem narodowej jedności, rządem, który oprze się na wszystkich patriotycznych siłach w Niemczech zachodnich.

Nota Albanii do Włoch

TIRANA, (PAP). — Ministerstwo spraw zagranicznych Albańskiej Republiki Ludowej wystosowało do poselstwa włoskiego w Tiranie notę w związku z nowymi czterema wypadkami naruszenia przez samoloty włoskie granicy powietrznej Albanii w okresie od 10 do 15 listopada 1952 r.

Ministerstwo spraw zagranicznych wyraża zdecydowany protest przeciwko nieustannemu naruszaniu przez samoloty włoskie obszaru powietrznego Albanii i ponownie domaga się od rządu włoskiego, by niezwłocznie podjął kroki dla położenia kresu tym agresywnym działaniom.

Radzieckie MSZ zwraca notę ambasadzie amerykańskiej w Moskwie

MOSKWA (PAP). — Dnia 10 bm. charge d'affaires USA w Moskwie p. Shaughnessy złożył na ręce wiceministra spraw zagranicznych ZSRR J. Malika notę, w której rząd Stanów Zjednoczonych domaga się zwrotu amerykańskiego samolotu transportowego „S—47" wraz ze znajdującymi się w nim przedmiotami.

Wymieniony w nocie samolot naruszył, jak wiadomo, 19 listopada 1951 roku granicę węgierską i wdarł się do strefy stacjonowania radzieckich oddziałów lotniczych, znajdujących się tam na podstawie art. 22 traktatu pokojowego. Samolot amerykański został zmuszony do lądowania na terytorium węgierskim przez myśliwce radzieckie.

Wiceminister Malik zwrócił wspomnianą notę p. Shaughnessy, załączając list treści następującej:

„Zwracam przy niniejszym Pańską **notę nr 473 z 10 grudnia br.** jako nadesłaną pod niewłaściwym adresem, albowiem dotyczy ona sprawy amerykańskiego wojskowego samolotu transportowego „S—47", który w listopadzie ub. roku naruszył granicę Węgierskiej Republiki Ludowej i został przez władze węgierskie skonfiskowany wraz ze znajdującymi się w nim przedmiotami na mocy wyroku budapeszteńskiego trybunału wojskowego".

Zebranie Koła Młodych

W związku z bytnością w Lublinie przedstawicieli ZLP z Warszawy ob. ob. Arnolda Stuckiego i Witolda Zalewskiego, odbędzie się w dniu dzisiejszym zebranie Koła Młodych przy oddziale lubelskim ZLP w lokalu ZLP przy ul. Granicznej 1c.

Początek zebrania punktualnie o godz. 18.00.

Z uwagi na ważność obrad obecność członków obowiązkowa.

W NUMERZE:
K. Eberhardt — Spotkania w FSC; J. Gurba — Ziemia lubelska odsłania swoją przeszłość; M. Bechczyc-Rudnicka — „Poemat pedagogiczny" na scenie; I. Iskrzycka — Muzeum Lubelskie, wystawa i jej historia; T. Tłuczkiewicz — Świetlica w Bełżcu; J. N. Kłosowski — Prawo dżungli.

KULTURA I ŻYCIE
Tygodniowy dodatek »Sztandaru Ludu«
Nr 33 Lublin, 14 grudnia 1952 r. Rok I

STANISŁAW RYSZARD DOBROWOLSKI

Stawka życia i stawka pracy

Od czasu kiedy Raymonde Dien własnym ciałem, rzuconym na tor kolejowy, pragnęła zagrodzić we Francji drogę zamysłom imperialistycznych ludobójców, gotujących nam nową światową rzeź, w świadomości każdego człowieka w świecie utrwaliło się przekonanie, że nie ma takiej ceny, której nie warto by zapłacić za wielką sprawę pokoju.

Niedawno prasa całego świata podała wiadomość o innym fakcie, jeszcze silniej niż niegdyś sprawa Raymonde Dien wstrząsającym sumieniami setek milionów uczciwych ludzi. Oto 12 stycznia 1953 roku na krześle elektrycznym amerykańskiego więzienia Sing-Sing mają stracić życie małżonkowie Ethel i Julius Rosenberg za tę samą sprawę, dla której zaryzykowała swoje młode życie Raymonde Dien. Sąd amerykańskich ludobójców, pragnąc wzorem Hitlera zagrać na rasizmie, skazał ich na śmierć, za ich głębokie przekonanie, że słuszność w świecie jest po stronie obrońców pokoju.

W imieniu setek milionów uczciwych ludzi w świecie trafnie i do głębi wstrząsająco wypowiedział się w sprawie małżonków Rosenberg Howard Fast, rozszyfrowując treść tej sprawy, ukazując światu jej istotny sens:

„Wielu ludzi powiada, że sprawa ta — to afera Sacco i Vanzettiego naszych czasów. Z tą jednak różnicą, że Sacco i Vanzetti zostali zamordowani jako zakładnicy klasy robotniczej. Zostali zamordowani, aby odstraszyć robotników od bojowej walki o swe prawa. Rosenbergowie mają natomiast zostać zamordowani jako zakładnicy amerykańskiego ruchu pokojowego, jako przestroga dla tych, ktorzy walczą o pokój".

Sprawa pokoju — to sprawa ludzi pracy całego świata. Pokój — to jedna ze spraw robotników, o które oni walczą i muszą walczyć.

Ethel i Julius Rosenbergowie w swoim ostatnim oświadczeniu wyłożyli najgłębszą prawdę moralnej postawy wszystkich uczciwych ludzi w świecie — najgłębszy sens zasady etycznej, którą rządzą się i której hołdują robotnicy:

„Nie chcemy umierać. Jeśli jednak jedyną alternatywą ocalenia życia ma być utrata godności osobistej i zaniechanie walki o demokrację i etyczne zasady, to nie uczynimy tego... Śmierć nie jest tak straszna, jak straszna jest pusta egzystencja bez odpowiedzialności społecznej i odwagi własnych przekonań".

Jakże przypominają te słowa proste, lapidarne sformułowanie sprzed lat bojowników republiki hiszpańskiej:

„Lepiej umierać stojąc, niż żyć na klęczkach".

Właśnie taka postawa ludzi radzieckich przed niewielu laty ocaliła Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich i całą ludzkość przed niewolą i zalewem hitlerowskiego barbarzyństwa.

Dzisiaj, w dniach wiedeńskiego Kongresu Narodów w obronie pokoju trzeba głębiej się zastanowić nad tą sprawą — nam, Polakom. Nie ma chyba potrzeby nikomu w Polsce tłumaczyć, że pokój jest nam wszystkim potrzebny do życia jak powietrze i woda. To jest bezsporne.

Inna rzecz musi zwrócić naszą baczną uwagę — pokierować naszymi myślami i czynami. Oto setki i tysiące ludzi w świecie stawiają swoje życie na kartę, aby bronić pokoju. Zaryzykowała je Raymonde Dien, gotowi je oddać małżonkowie Rosenberg — stawiają je do dyspozycji miliony ludzi w świecie.

Nasz naród żyje w szczęśliwszych od wielu, wielu narodów warunkach. W warunkach, które nie każą mu dla obrony praw ludzi pracy, dla obrony pokoju poświęcać niczyjego życia. Oto szczęście narodu, ktory sam decyduje o swoich losach.

Czy nie znaczy to, że nie mamy nic do poświęcenia dla wielkiej i świętej sprawy pokoju prócz słów o konieczności zachowania pokoju?

Myślę, że pamięć o tym, iż setki i setki tysięcy ludzi na świecie ryzykują życie dla pokoju, winna przed nami jasno postawić twardy nakaz powszechnej, wzmożonej do najwyższego stopnia pracy dla pokoju.

I to właśnie dlatego, żebyśmy nigdy już w przyszłości, jak to było u nas niegdyś i jak to jest jeszcze gdzie indziej dzisiaj, nie musieli poświęcać życia dla sprawy wolności i pokoju.

Bo są to sprawy nierozłączne.

Tyle tylko, że gdy położenie małżonków Rosenberg i milionów ludzi żyjących wciąż jeszcze w warunkach kapitalistycznego ucisku jest głęboko dramatyczne, nasze położenie, położenie ludzi budujących socjalizm w swoim swobodnym kraju jest głęboko radosne i szczęśliwe.

I o tym nie wolno nam zapominać ani na jedną chwilę.

Nie wolno nam zapominać o istotnej różnicy — różnicy między stawką życia, jaką kładą nasi towarzysze walki o pokój w krajach burżuazyjnego terroru, a stawką pracy, jaką dajemy my w krajach budujących podwaliny socjalizmu i szczęśliwej przyszłości.

Stanisław Ryszard Dobrowolski

13 skrzypków w finale Konkursu im. H. Wieniawskiego

W małej auli Uniwersytetu Poznańskiego odbyło się w dniu 10 bm. oficjalne ogłoszenie wyników pierwszego etapu II Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. H. Wieniawskiego.

Do dalszych eliminacji zakwalifikowanych zostało 13 młodych skrzypków.

Prof. Tadeusz Szeligowski ogłaszając decyzję sądu konkursowego w obecności delegata Ministra Kultury i Sztuki — Jasieńskiego, członków jury oraz zagranicznych i krajowych obserwatorów — wybitnych muzykologów — podkreślił ogólny wysoki poziom konkursu.

Nastąpiło losowanie kolejności występów artystów w drugim etapie. Przez cztery dni od 12 bm. kandydaci występować będą na koncertach z towarzyszeniem Orkiestry Filharmonii Poznańskiej, według wylosowanej przez siebie, następującej kolejności: Julian Sitkowiecki (ZSRR), Olga Parchomienko (ZSRR), Igor Ojstrach (ZSRR), Emil Kamilarow (Bułgaria), Marine Jaszwili (ZSRR), Wanda Wiłkomirska (Polska), Ladislav Jasek (Czechosłowacja), Blanche Tarjus (Francja), Marta Hidy (Węgry), Edward Statkiewicz (Polska), Henryk Palulis (Polska), Csaba Bokay (Węgry), Igor Iwanow (Polska).

Prace nagrodzone na III Ogólnopolskiej Wystawie Plastyków

Obraz Juliusza Krajewskiego „Ziemia chłopom" (II Nagroda w Dziale Malarstwa). *(CAF — fot. Kondracki)*

Z II Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego

Uczestnicy Konkursu Skrzypcowego w rozmowie: (od lewej) Igor Ojstrach (ZSRR), Blanche Tarjus (Francja) i Wanda Wiłkomirska (Polska). *(CAF — fot. Dąbrowiecki)*

Przyjazd teatru NRD do Polski

W dniu 5 grudnia br. przybył do Krakowa 84-osobowy zespół czołowego teatru NRD „Berliner Ensemble". Zespół serdecznie powitali na dworcu przedstawiciele społeczeństwa krakowskiego i miejscowego świata sztuki. *(CAF — fot. Węglowski)*

TOMASZ GRUDA

Błędy akcji odczytowej TWP

Często spotykamy na słupach ogłoszeniowych, na ulicach miast, miasteczek i wsi, w fabrykach, PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych afisze zapowiadające, że odbędzie się odczyt, który wygłosi prelegent TWP.

Z ilości punktów, w których takie afisze możemy spotkać zdawać by się mogło, że TWP jest jakąś wielką instytucją zatrudniającą kilkudziesięciu pracowników. W rzeczywistości jednak jest to organizacja, w której pracuje niewielka grupka ludzi, a pracę odczytową prowadzi aktyw społeczny zorganizowany w wojewódzkie koło prelegentów i szereg kół rejonowych.

Prelegenci TWP docierają do tych wszystkich odległych zakątków, do rozrzuconych po całym województwie punktów, z odczytami naukowymi, zapoznają społeczeństwo z wielu trudnymi zagadnieniami, kształtują w nim naukowy światopogląd.

Odczyty prelegentów Towarzystwa Wiedzy Powszechnej obejmują szeroki wachlarz zagadnień od literatury i historii do fizyki, chemii i astronomii.

W problematyce odczytowej TWP spotykamy takie ciekawe i frapujące tematy przyrodnicze, jak „Co to jest niebo", „Jak powstało życie na ziemi", „O pochodzeniu człowieka". Prelegenci TWP zapoznają słuchaczy z postępowymi tradycjami narodu polskiego, mówią o Kościuszce i Waryńskim, o Kostce Napierskim i ks. Piotrze Ściegiennym, o Jarosławie Dąbrowskim i Marcinie Kasprzaku, mówią też o naszej literaturze narodowej, o Mickiewiczu, Żeromskim czy Konopnickiej.

Jeśliby Wojewódzki Zarząd TWP poruszając tak szeroką problematykę miał opracowany plan odczytów i punktów, w których mają być wygłoszone, pomógłby poważnie w podniesieniu świadomości mas. Czy jednak tak się dzieje w lubelskim TWP? Tego jeszcze nie możemy stwierdzić. Mimo dość znacznej liczby wygłoszonych odczytów, mimo szerokiej problematyki i dużej sieci punktów obsługiwanych przez TWP, w pracy tej organizacji w naszym województwie istnieje jeszcze wiele poważnych braków.

W pogoni za ilościowym wykonaniem planu Lubelski Oddział TWP zgubił przewodnią myśl, pracę nad ukształtowaniem naukowego światopoglądu wśród swych słuchaczy. Nie umiał utrzymać koniecznej równowagi między odczytami okolicznościowymi i historycznymi, a przyrodniczymi. Odczyty historyczne i okolicznościowe jako łatwiejsze do przygotowania stały się pozycją dominującą nad odczytami przyrodniczymi. Ta niesłuszna przewaga wynikła z niedostatecznego przygotowania prelegentów do wygłaszania odczytów trudniejszych i z faktu ulegania mniej uświadomionym środowiskom, które, początkowo niechętnie, przyjmują teorie wynikające ze światopoglądu materialistycznego.

Doświadczenie jednak dobrych prelegentów mówi nam, że nawet najtrudniejszy temat odpowiednio przygotowany i podany w popularnej formie zachęca słuchaczy do przyjścia na następny odczyt. Tam, gdzie odczyty przyrodnicze wygłaszają dobrzy prelegenci frekwencja stale wzrasta i słuchacze żywo interesują się tematem. Dowodzi to, że tematy przyrodnicze interesują ludzi, że nurtuje ich wiele problemów wymagających wyjaśnienia.

Uciekanie od tematów przyrodniczych wynika też ze słabości części prelegentów TWP, którzy referowane zagadnienie znają nieraz dość powierzchownie i obawiają się trudniejszych pytań wychodzących poza zakres ich wiadomości.

Pogoń za ilością doprowadziła Wojewódzki Zarząd TWP do innego jeszcze poważnego braku w pracy. Wiele bardziej odległych od linii komunikacyjnych miejscowości tylko formalnie istnieje w sieci punktów TWP. W ciągu roku przeprowadzono w nich jeden czy dwa odczyty zamiast comiesięcznej, regularnej pracy, która podnosi poziom kulturalny ludności i kształtuje w niej naukowy światopogląd. Do części odległych punktów nie docierają ani prelegenci wojewódzcy, ani rejonowi, wybierając sobie miejscowości, do których dojechać łatwiej.

Brak ten jest też wynikiem słabego zainteresowania pracą TWP ze strony terenowych władz, a szczególnie sołtysów, którzy często nie chcą pomóc prelegentom w uzyskaniu podwody dla dotarcia do odległej gromady.

Te podstawowe braki decydują o tym, że Lubelski Oddział TWP nie całkowicie jeszcze wykonuje swoje zadania. Dlatego powinien rozbudować swoje koła prelegentów specjalistami od nauk przyrodniczych, a więc pracownikami naukowymi UMCS, Akademii Medycznej i instytutów rolniczych w Puławach oraz przyciągnąć do współpracy z rejonowymi kołami prelegentów nauczycieli biologii, fizyki i chemii szkół średnich, by w ten sposób wyrównać braki w zakresie odczytów przyrodniczych.

Równomierne rozłożenie wszystkich tematów na wszystkie punkty będzie do osiągnięcia tylko wtedy, gdy zarząd wojewódzki TWP będzie ustalał plan dla poszczególnych punktów i konsekwentnie go realizował.

Dążenie do wykonania planu nie tylko pod względem ilościowym winno stać się głównym dążeniem Zarządu Wojewódzkiego TWP. Wtedy zasłużona popularność odczytów TWP, którą zdobyły sobie w wielu miejscowościach, rozszerzy się na inne miejscowości a odczyty dopomogą w kształtowaniu światopoglądu wśród mieszkańców naszego województwa.

Tomasz Gruda

KONRAD EBERHARDT

Spotkania w FSC

Po moim „wypadzie" do Fabryki Samochodów Ciężarowych pozostał mi oprócz wspomnień i zapisanych kartek w notatniku jeden numer gazetki zakładowej „Głosu FSC" poświęcony racjonalizacji. Przerzucam kartki tego biuletynu, natrafiam na nazwiska ludzi, których poznałem i na rysunki przyrządów, których sens stał się dla mnie jasny. Jednocześnie dostrzegam, że postać robotnika - racjonalizatora dawniej daleka, trudna do uplastycznienia w suchych komunikatach o „osiągnięciach", „przekroczeniach" i „zaplanowaniach" nabrała dla mnie cech realnych, jest zrozumiała na tle Fabryki Samochodów Ciężarowych. To wspaniały zakład sam jeszcze się budujący a już wytwarzający zmusza do udoskonalenia metod i narzędzi. Bo przecież widać: niektóre hale spowijają jeszcze rusztowania, a równocześnie z taśmy spływają nowe wozy.

Wymowa tego kontrastu wyciska swe piętno na całej pracy i na psychice ludzkiej. Tego procesu oczywiście nie dostrzeże się przy powierzchownej obserwacji. Setki ludzi uwijają się w halach i na terenie budowy: młodzi chłopcy w czapkach ze szkół zawodowych, starzy robotnicy o twarzach porytych bruzdami wielu doświadczeń, kobiety — każdy spełnia swą funkcję, wszyscy są na pozór jednakowi. Dopiero wnikliwa obserwacja wykaże powierzchowność tych wrażeń. Może właśnie ten ślusarz, obok którego przeszliśmy, wydarł maszynie tajemnicę, dzięki której przyśpieszy się produkcję parokrotnie. Ktoś inny, kogo nie podejrzewaliśmy o to montuje w godzinach po pracy, przyrząd, który trafnością odkrycia, logiką konstrukcji, zadziwi inżynierów. Kto wie?.. Nazajutrz przyjdą do Klubu Racjonalizacji złożyć swoje projekty, zwierzać się ze swoich wątpliwości.

WYKRESY I LUDZIE

Kierownik Klubu Racjonalizacji zna robotników od strony niedostępnej dla ludzi „z zewnątrz", a nawet dla ich współtowarzyszy. Tamci mogą zauważyć ich wysiłek fizyczny ale nie mogą dostrzec myśli, która wybiega dalej poza doraźne wykonanie zadania, narodzin pomysłu, historii wysiłku odkrywczego, jego realizacji.

Aby zbliżyć się do zagadnienia racjonalizacji, udałem się do inżyniera wynalazczości (taki tytuł nosi kierownik Klubu) — ob. Zdzisława Dudka. Przez ręce jego przechodzą dziesiątki projektów usprawniających produkcję. Jedne są doniosłe, inne błahe, ale wszystkie przyniesione z tą samą nadzieją: a może się nada, może zostanie zakwalifikowany. Młodszy czy starszy człowiek w kombinezonie podchodzi do tego stołu, składając na nim jakąś „konstrukcję" lub plany, wykresy.

— Zobaczcie, towarzyszu. To ma być tak, a tak... W ten sposób zaoszczędzi się...

...Za chwilę z młodym i sympatycznym inżynierem wynalazczości przeglądam kartoteki. Każdy robotniczy wynalazek ma tutaj swoje konto. Imię i nazwisko, data przyjęcia projektu, data rozpatrzenia przez Komisję Kwalifikacyjną złożoną z inżynierów i fachowców, a wreszcie sam rysunek. Zwolna przewracam kartki... Odczytuję nazwiska, niektóre powtarzają się kilkakrotnie, jak np. braci Graniczka, Zagórski, Drwięga...

Im dłużej przeglądam w kartotece suche schematy, tym większą ciekawość budzą we mnie ukryci za tymi rysunkami ludzie.

PROBLEM MAŁEJ ŚRUBKI

Na pierwszy ogień wybraliśmy ślusarza - brygadzistę, Stanisława Gołębiowskiego, twórcę jednego z najbardziej interesujących pomysłów racjonalizatorskich. Idąc przez halę montażową słucham objaśnień mojego przewodnika, którego głos zagłusza często muzyka palników acetylenowych. Otóż przyrząd ob. Gołębiowskiego służy do nacinania gwintów na nitach przytwierdzających na wozie tabliczkę firmową. Dotychczas robiono to ręcznie, robotnik ściska cęgami każdy nit osobno wytłaczając niezbędne rowki. Dzisiaj... Ale i oto brygadzista Gołębiowski.

Stary, przygarbiony nieco rzemieślnik podnosi głowę znad warsztatu i spogląda na nas szczerym i sympatycznym wzrokiem. Zapytany odpowiada chętnie.

— Mam za sobą już trzydzieści lat pracy i kilka zawodów. Ciężkie przedwojenne warunki zmuszały mnie do częstej zmiany zajęcia. Między innymi byłem tokarzem, później szoferem... Teraz jestem szczęśliwy, że mogę pracować w naszej FSC.

— Czy ten przyrząd do nadcinania nitów jest pana pierwszym pomysłem racjonalizatorskim?

— O nie, — zaprzecza żywo brygadier Gołębiowski. — Będąc tokarzem również obmyśliłem parę projektów, ale kogo to dawniej obchodziło? Nie było do kogo z tym pójść. W ten ostatni włożyłem dużo pracy. Męczyła mnie myśl, że tyle czasu marnuje się. Długo zastanawiałem się, próbowałem... I nagle pewnego dnia, w domu wpadł mi do głowy pomysł, aby zastosować dzisiejsze urządzenie... W godzinach dodatkowych wykonałem tę maszynkę — mówi i pokazuje mi jej działanie.

Gdy żegnam się ob. Gołębiowski pokazuje mi paru chłopców pochylonych nad warsztatami.

— To moi uczniowie. Chciałbym nauczyć ich jak należy kochać swój zawód i pracę dla Polski Ludowej...

PORTRET KOBIETY Z FSC

Drugie moje spotkanie na FSC odbyło się z Wandą Różalską. Kim jest Wanda Różalska? Na to pytanie potrafi odpowiedzieć każdy napotkany robotnik. Jest ona tapicerką w dziale produkcji poduszek na siedzenia szoferskie i króluje przy stole krojczym pochylona nad płatami dermatoidu, kierując pracą dziewcząt. Wygląda jeszcze młodo. Z jej otwartej, szczerej twarzy nie schodzi uśmiech...

..Widzi pan — tłumaczy mi ob. Dudek — dawniej przy naciąganiu dermatoidu na ramę, w miejscu wycięcia na zawias materiał ten pękał. Powtarzało się to szereg razy i wiele cennego dermatoidu uległo zmarnowaniu... Nie mogłam ścierpieć tego dłużej — żywo mówi ob. Różalska. — Dotąd myślałam, aż znalazłam sposób. Teraz podkładam pod dermatoid długą podkładkę z resztki i przeszywam razem z pokryciem. Dzięki temu dermatoid już nie pęka...

Rozmowa łatwo się nawiązała i teraz toczy się wartko. Pogodne usposobienie brygadzistki udziela się otoczeniu. Ktokolwiek tutaj wejdzie uśmiecha się. A przeszłość Różalskiej bynajmniej nie należała do wesołych. Opowiada nam o niej, o nędznej wegetacji na wsi na nieużytkach lubelskich, z których musiała utrzymać rodzinę. Dopiero reforma rolna dodała jej 2 ha podnosząc nieco poziom egzystencji. Ale pewnego dnia Różalska zdecydowała się na radykalne posunięcie: porzuciła wieś, przeniosła się do miasta i zgłosiła się jako robotnica do uruchamianej właśnie FSC.

— Trafia pan w miłym dniu dla mnie — uśmiecha się. Dzisiaj mija właśnie rok mojej pracy w FSC. Jakże od tego momentu zmieniło się moje życie... Dostałam jasne i miłe mieszkanie w domach ZOR, mój synek uczy się... A ja mogę być potrzebną, mogę brać udział w produkcji naszych ślicznych samochodów...

Wanda Różalska, w której życie Fabryka wkroczyła jako symbol wielkich przemian społecznych jest członkiem Partii, działaczką Ligi Kobiet, czyta dużo, stosuje nowe metody produkcyjne Korabielnikowej...

Kiedy oddalamy się, pochyla się znowu nad stołem, ujmuje nożyce i równo, bezbłędnie rozcina powierzchnię dermatoidu znaczoną kredową linią.

DRUTY I NICI

Trzecią wizytę tego dnia złożyłem w warsztacie elektrotechnicznym Tadeusza Drwięgi, zwanym popularnie „kliniką", tutaj bowiem przynosi się wszystkie przepalone silniki z całego terenu fabryki. Ob. Drwięga, jeden z najlepszych specjalistów - elektrotechników FSC potrafi wykazać charakter w każdej dziedzinie. Jest czynnym działaczem społecznym, członkiem Partii, potrafi doświadczenia swoje przekazać pomocnikom. W tej chwili zajmuje go nowy projekt racjonalizatorski, nie wykreślony jeszcze na rysunku. Mówi o nim z przejęciem. Wyciąga z kieszeni szereg wykonanych ręcznie rysunków „swojej" maszyny.

Jest to projekt nawijarki osnowy bawełnianej na przewody, na których wskutek krótkiego spięcia osnowa ta została przepalona.

— Tracimy przez to wiele cennego surowca — tłumaczy ob. Drwięga. — Ileż metrów dobrego drutu wyrzucamy ponieważ nie posiada izolacji. Nie posiadamy maszyny do nawijania, a przecież skonstruowanie jej nie jest niemożliwe. Niech pan patrzy — prowadzi mój wzrok po liniach na kratkonym papierze. — Jeżeli drut będzie się przewijać z tego walca na tamten, a z tego koła będzie się odwijać nić bawełniana, to... — po chwili rozumiem już pomysł ob. Drwięgi, dobrego współgospodarza „swojej" fabryki. Jest przejrzysty i prosty, a jednak skonstruowanie tego przyrządu będzie wydarzeniem poważnym w następstwa. Z czasem tysiące metrów przewodu zostanie uratowanych Bo przecież nie można zmarnować ani jednego metra. Rozumiem słowa Tadeusza Drwięgi. Nie można zmarnować. Trzeba dopomóc Państwu, które dźwignęło nie tylko FSC, ale Starachowice, Żerań i inne fabryki dumnie wystrzelające kominami i ostrymi, ukośnymi zębami hal. Trzeba pomóc Państwu, które pomaga tysiącom nieznanych wynalazców, których twórcze pomysły doczekały się realizacji. Tysiącom znanych i nieznanych ludzi, którzy w rytmie rozpędzonych trybów i kół usłyszeli nie tylko głos maszyny, jej potrzeby i braki, ale również nakazy czasu, nakazy swojej twórczej epoki.

Konrad Eberhardt

JAN GURBA

Ziemia lubelska odsłania swoją przeszłość

W bieżącym roku, podczas kopania wykopów fundamentowych pod Dom Dziecka na terenie cukrowni we wsi Strzyżów w powiecie hrubieszowskim, robotnicy natrafili na kości, naczynia gliniane i ich ułamki. Znane od dawna stanowisko archeologiczne w Strzyżowie przyniosło nową niespodziankę, a mianowicie odkryto tu po raz pierwszy w Polsce grób psa pochodzący z końcowego okresu młodszej epoki kamiennej (2000—1700 lat p. n. e.), a należący do tzw. kultury ceramiki sznurowej (od najczęściej stosowanej ornamentyki w postaci odcisków sznura). Grobem była zwyczajna jama wykopana w lessie zawierająca szkielet niedużego psa, a po obu jego stronach ustawiono dwa naczynia gliniane. Były to amfora o kulistym brzuścu z wysoką szyjką, zdobiona ornamentem sznurowym, żłobkami ukośnymi i nieduży półkulisty kubek zdobiony podobnie, który zawierał drobne kości (płaka albo żaby). Znalezisko to zostało uratowane dzięki ob. J. Tuczapskiemu, kierownikowi szkoły w Strzyżowie.

Grób ten jest jeszcze jednym potwierdzeniem poglądu wielu uczonych o czci religijnej dla zwierząt, żywionej do nich przez mieszkańców ziem Polski z przed czterech tysięcy lat. Okoliczności bowiem w jakich znaleziono ów szkielet wskazują niewątpliwie, że jest to grób celowo pochowanego zwierzęcia. Dowodzą tego naczynia pozostawione u jego boku.

Wśród znanych dotychczas grobów zwierząt domowych wszystkich kultur neolitu nie mamy wypadku, w którym pies miałby swój własny i na dodatek wyposażony w naczynia grób. Psy chowane były na dnie ziemianek (jak w Złotej pod Sandomierzem), lub wspólnie z człowiekiem jako dary grobowe (np. w kurhanie pod Sąsiadką w powiecie zamojskim). Inne zwierzęta — przeważnie bydło — chowano wraz z właścicielem (groby kultury amfor kulistych, m. in. z Klementowic i Parchatki, w powiecie puławskim, opisane swego czasu w „Sztandarze Ludu"), a także z całym rytuałem i darami, jak przy pochówkach ludzkich.

Kult zwierząt, jak o tym wspomniano wyżej, znany jest i pielęgnowany u pierwotnych ludów rolniczych w ciągu całego neolitu. Hodowla zwierząt przyniosła człowiekowi liczne korzyści. Człowiek ówczesny rozumiał i oceniał to tak, że oddawał zwierzętom nawet cześć religijną. Źródła tego kultu tkwią daleko na południu, skąd przywędrowały do nas wraz z najstarszymi rolniczymi kulturami, które na naszych ziemiach zaprowadziły pierwsze hodowle zwierząt. Poza grobami dowodami tego kultu są figurki zwierząt znajdowane często na neolitycznych stanowiskach.

W Indiach jeszcze dziś istnieje konsekwentnie przestrzegany kult bydląt, który przejawia się w tym, że bydła nie chowa się na rzeź i nie bije. Mimo, że brak danych nie pozwala łączyć tych tak odległych w czasie i przestrzeni zjawisk, jak współczesny kult zwierząt w Indiach i groby zwierzęce z przed 4000 lat na ziemiach Polski, jednak nie jest wykluczone, że istnieją pewne związki między tymi zjawiskami.

Jan Gurba

MARIA BECHCZYC-RUDNICKA

»Poemat pedagogiczny« na scenie

Przed nową premierą w teatrze im. J. Osterwy

W Państwowym Teatrze im. J. Osterwy dobiegają końca próby „Poematu pedagogicznego". Któż nie zna dzisiaj wspaniałej książki Antoniego Makarenki? Należy ona do najbardziej popularnych w ZSRR, wraz z „Matką" Gorkiego i „Młodą Gwardią" Fadiejewa. Czytały ją miliony ludzi w Związku Radzieckim i poza jego granicami. Ten utwór opisowo - pamiętnikarski jest tak dalece dynamiczny, że aż się prosił na scenę. Z istniejących już paru przeróbek teatr lubelski wybrał adaptację Jerzego Rakowieckiego, jako odtwarzającą najlepiej klimat oryginału i jego sens ideowy.

Akcja sztuki rozpoczyna się zimą r. 1920, w okresie, kiedy młode państwo socjalistyczne znalazło się w obliczu olbrzymich zadań, które stawiał przed nim początkowy etap odbudowy i przebudowy gospodarki zniszczonej przez pierwszą wojnę światową i kontrrewolucję. Wiele trosk nastręczał też problem kształtowania nowej psychiki ludzkiej. Jedną z najokropniejszych plag, pozostawionych w spadku przez rządy carskie i zawieruchę dziejową, była bezdomność młodzieży i jej demoralizacja, którą spotęgowały epidemie i trudności gospodarcze okresu przełomowego. Siedem milionów wykolejeńców błąkało się po kraju w latach 1921—22, pędząc żywot nieludzki. Władze radzieckie walczyły energicznie z bezdomnością dzieci. Na tworzenie zakładów wychowawczych i coraz większej liczby szkół asygnowano olbrzymie sumy. Ale same metody wychowania człowieka nowego nie były jeszcze ustalone. W środowisku liberalizujących pedagogów pokutowało jeszcze hasło Jana Jakuba Rousseau „Nie ważcie się przeszkadzać naturze!" Wyznawcy teoryjek burżuazyjnych twierdzili, że ludzie mają takie wrodzone skłonności, których nie można zmienić wychowaniem. Był to pogląd wysoce szkodliwy, ponieważ utrącał wiarę w możliwość przeobrażenia człowieka.

Dzieło życia i pióra Antoniego Makarenki — „Poemat pedagogiczny" obala zmurszałe teorie. Makarenko, wielki wychowawca-reformator i wybitny pisarz radziecki, wierzył w możliwości rozwojowe każdego człowieka. Dostrzegał jak Maksym Gorki, szlachetne uczucia ludzkie nawet w znikczemniałym włóczędze, w szulerze, pijaku, złodzieju, rabusiu. Ta twórcza wiara przyświecała mu przy spełnianiu jakże ciężkiej misji przywrócenia człowieczeństwa całej kolonii nieletnich przestępców. Triumf wysiłków Makarenki był rezultatem kolektywnego wychowania przez pracę, wynikiem systemu dialektycznego, łączącego głęboki humanizm z niezłomną dyscypliną. Makarenko uważał za bardzo skuteczny czynnik wychowawczy karę będącą wyrazem potępienia ze strony kolektywu. Zdemoralizowaną do gruntu gromadę wyrostków, którą znalazł po przyjeździe do kolonii, uzdrawia organizując życie i pracę kolonistów za pomocą skupiania ich w oddziałach. Wychowuje w nich poczucie odpowiedzialności indywidualnej i zbiorowej, świadomość, że „człowiek — to brzmi dumnie!"

Makarenko jest znany szerokim rzeszom czytelników przede wszystkim jako autor „Poematu pedagogicznego". Ale napisał on poza tym takie wartościowe utwory, jak „Chorągwie na wieżach" (przetłumaczone na język polski), „Mażor", „Marsz trzydziestego roku" i in., a także liczne prace z zakresu pedagogiki, oparte na bogatym doświadczeniu, ponieważ Makarenko poświęcał się wychowaniu młodzieży od wczesnej młodości, pracując początkowo w szkółce wiejskiej i w szkołach kolejowych. Antoni Makarenko pragnął wychować świadomego obywatela państwa socjalistycznego, budowniczego nowego ustroju. Toteż metoda jego stanowi obecnie radziecki system wychowawczy, który zabezpiecza jednostce wszechstronny rozwój w zorganizowanym życiu zbiorowym społeczeństwa. Postępowi pedagogowie całego świata przyswajają sobie skwapliwie zasady sformułowane przez znakomitego reformatora. Pedagogika Polski Ludowej korzysta również w dużej mierze z dorobku Antoniego Makarenki, tym bardziej że ostatnie spustoszenia wojenne stworzyły u nas poważny problem opieki nad dziećmi zaniedbanymi i wykolejonymi. Dziś znikło u nas na zawsze widmo Studzieńca. Dziś Państwo popiera wydatnie społeczne organizacje opiekuńcze, jak np. TPD, buduje liczne Domy Dziecka, które wychowują przyszłych obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, stosując metody, nacechowane humanizmem socjalistycznym.

„Poemat pedagogiczny", wzruszający utwór, w którym rozczytują się starzy i młodzi, znajduje też drogę do serca jako dobra przeróbka sceniczna. Przez wszystkie pięć aktów przechodzi, rzec można, linia wysokiego napięcia. I cóż za wspaniała galeria typów! Przejmuje nas do głębi ukazana na scenie postać samego Makarenki, promieniująca godnością ludzką i intelektem wysokiej kategorii.

Sztuka została wyreżyserowana przez Zofię Modrzewską, dekoracje wykonano według projektów Jerzego Torończyka. Gra prawie cały zespół i liczni statyści. Wstawki muzyczne opracował Ryszard Schreiter. Teatr zdecydował się na wystawienie tego utworu, wymagającego dużego wysiłku od reżysera, artystów i wszystkich działów placówki, mając na względzie wielkie wartości wychowawcze „Poematu pedagogicznego" i jego wymowę humanitarną.

Maria Bechczyc-Rudnicka

IRENA ISKRZYCKA

Muzeum Lubelskie, wystawa i jej historia

Muzeum Lubelskie w końcu grudnia otworzy wystawę etnograficzną obrazującą rozwój przemysłu ludowego Lubelszczyzny w XIX i XX w. Wystawa znajdować się będzie w 3 salach dotychczas użytkowanych przez Bibliotekę im. H. Łopacińskiego, która przeszła do pomieszczeń otrzymanych po Radiofonizacji Kraju.

Uzyskanie nowych sal ekspozycyjnych ma dla dalszego rozwoju Muzeum bardzo duże znaczenie, gdyż dotychczas z braku dostatecznych lokali tylko działy sztuki i archeologii miały stałą ekspozycję. Obecnie cenne zbiory etnograficzne zmagazynowane od szeregu lat będą mogły być udostępnione społeczeństwu.

Historia tych zbiorów wiąże się nierozerwalnie z powstaniem Muzeum Ziemi Lubelskiej w 1906 r. Przyczynkiem do założenia Muzeum były okazy etnograficzne, pozostałe po dwóch wystawach jakie odbyły się w Lublinie w 1901 r.: wystawa sztuki i starożytności oraz wystawa przemysłowo - rolnicza. Na drugiej z nich zasłużony działacz kulturalny Lubelszczyzny Hieronim Łopaciński żywo interesujący się materiałami etnograficznymi wystawił ubiory prawie ze wszystkich powiatów gubernii lubelskiej, poza tym ozdoby chaty tzw. pająki, pisanki, zabawki, obrazy ludowe malowane na szkle itp. Zbiory te weszły w skład nowopowstałego muzeum. W r. 1915 po utworzeniu Towarzystwa pn. „Muzeum Lubelskie" placówka rozporządzała już własnym budynkiem oraz powiększyła swoje zbiory zakupiwszy kilka kolekcji prywatnych. Dalsze ich wzbogacenie nastąpiło po otrzymaniu w roku 1921 zespołu zabytków Muzeum Nałęczowskiego, istniejącego od 1902 r.

W 1923 r. nastąpiło uroczyste otwarcie całego Muzeum, w którym w dwóch salach pomieszczono eksponaty z terenu Lubelszczyzny, m. in. warsztaty ludowe oraz modele chat, wiejskie instrumenty i bogaty zespół strojów. Dalszemu powiększeniu zbiorów muzealnych stanęły na przeszkodzie kłopoty finansowe z jakimi placówka pozbawiona opieki ze strony państwa musiała się borykać. W tych warunkach nie mogło być mowy o stałej fachowej opiece, naukowym opracowaniu zbiorów oraz ich planowym uzupełnianiu. Eksponaty etnograficzne, podobnie jak i inne, uzyskane w drodze darów bądź zakupów kolekcji prywatnych stanowiły zespół raczej przypadkowy i składały się przede wszystkim z okazów ludowej sztuki. Ówcześni zbieracze pomijali zabytki i materiały, mówiące o prymitywnych warunkach, nędzy i wyzysku chłopa. Wieś pokazywano od strony kolorowych pisanek, wycinanek, czy strojów.

Najcięższym okresem dla Muzeum była wojna w 1939 r. i okupacja. Oprócz częściowego zniszczenia od bomby jednego z pawilonów muzealnych, nastąpiła likwidacja wszystkich wystaw, przy czym eksponaty zmagazynowano w ocalałym budynku zabytkowym. W ciągu kilku lat okupanci zajęli się systematyczną kradzieżą cenniejszych eksponatów oraz niszczeniem pozostałych.

Pierwsze lata po wyzwoleniu były dla Muzeum jeszcze bardzo trudne. Znaczny ubytek lub zniszczenie eksponatów, brak sal wystawowych uniemożliwiły na kilka lat udostępnienie zbiorów społeczeństwu. Dopiero w 1947 roku przy współpracy Zakładu Etnografii UMCS, zorganizowano pierwszą czasową wystawę eksponatów etnograficznych, która miała charakter pokazu ocalałych i nowonabytych strojów, głównie dotyczących sztuki ludowej.

Następne lata przynoszą szybki rozwój Muzeum, zwłaszcza od chwili upaństwowienia i zaangażowania pracowników naukowych z różnych dziedzin. Znaczne kredyty na zakup eksponatów pozwoliły na uzupełnienie też i zbiorów etnograficznych. Dokonano wówczas zakupu eksponatów, które ukazują ciężkie życie chłopa i jego wyzysk od czasów pańszczyzny do okresu międzywojennego włącznie.

Pierwsza wystawa rozpoczynająca stałą akcję ekspozycyjną działu etnograficznego Muzeum poświęcona jest zilustrowaniu zagadnień związanych z rozwojem przemysłu ludowego Lubelszczyzny, ze szczególnym uwzględnieniem jego obecnego etapu tj. organizowania spółdzielni pracy, których już znaczna ilość powstała na naszym terenie (m. in. Spółdzielnia Pracy „Wzór" w Zamościu, Sitarsko - Włosiankarstwa w Biłgoraju, Garncarska w Łożku i Pawłowie).

Pokaz zawiera przede wszystkim oryginalne wyroby przemysłu oraz narzędzia pracy z których kilka jak np. nożny warsztat sitarski należy do rzadkości. Ekspozycję uzupełniają modele, rysunki, mapy i napisy objaśniające. Zwiedzający będzie mógł zapoznać się nie tylko z gotowymi wytworami przemysłu ale również ze sposobem ich wykonania przez pokazanie surowców, narzędzi i techniki pracy. Dla grup wycieczkowych przewiduje się uruchomienie niektórych warsztatów celem zapoznania zwiedzających z ich działaniem.

W końcu grudnia lub w styczniu przyszłego roku ukaże się ilustrowany przewodnik po wystawie, opracowany przez kustosza działu etnograficznego mgr Janusza Optołowicza. Wydawnictwo ujmujące w historycznym przeglądzie wszystkie eksponowane na wystawie rodzaje przemysłów pozwoli zwiedzającemu na bliższe zapoznanie się z tak mało dotychczas zbadanym przemysłem ludowym Lubelszczyzny.

Wystawa rozpocznie stałą akcję wystawową z zakresu etnografii, której celem będzie z jednej strony pokazanie w retrospektywnym ujęciu wszelkich przejawów kultury materialnej i duchowej naszego terenu, z drugiej poprzez naukowo zinterpretowaną tematykę, ugruntowanie w zwiedzającym właściwego stosunku do całokształtu zjawisk kultury ludowej.

Irena Iskrzycka

Z Ogólnokrajowego Kongresu Pokoju we Francji

W Ogólnokrajowym Kongresie Pokoju we Francji wzięła między innymi udział delegacja postępowych artystów filmowych i teatralnych. Na zdjęciu znani aktorzy filmowi: Simone Signoret i Gerard Philippe w czasie przerwy w obradach. *(Fot. — CAF)*

TADEUSZ TŁUCZKIEWICZ

Świetlica w Bełżcu

— Idziecie do świetlicy? To chodźmy razem, ja też tam idę — mówi nie czekając na moją odpowiedź mężczyzna w średnim wieku, trzymający pod pachą futerał ze skrzypcami. To kawał drogi, a po ciemku nie trafilibyście łatwo.

Na drodze jest rzeczywiście ciemno, ale szosą idzie się dobrze. Przebudowano ją w ubiegłym roku. Jest równa i sucha.

Jak się okazało z rozmowy, mój towarzysz idzie do świetlicy gminnej by grać ćwiczącemu regionalne tańce amatorskiemu zespołowi artystycznemu. Jest na razie jedynym członkiem powstającego przy świetlicy zespołu muzycznego dysponującego również jednym instrumentem muzycznym — tymi właśnie skrzypcami, które tak pieczołowicie dźwiga w ręku.

Wreszcie, po przejściu około 3 km zbliżamy się do celu. Już z daleka jaśnieją okna świetlicy. Podchodząc bliżej słyszymy żywą melodię śpiewanej chóralnie piosenki.

Młodzieży w świetlicy jest dużo, wnętrze czyste i schludne, urządzone skromnie ale celowo, dekoracje i hasła na ścianach wykonane starannie. Z żelaznego piecyka bije przyjemne ciepło. Stojący na stoliku ładny radioaparat zajmuje na chwilę moją uwagę.

— Otrzymaliśmy go w nagrodę za udany występ naszego zespołu artystycznego w Tomaszowie — mówi z dumą kierowniczka świetlicy Genowefa Zarzycka.

— Ten lokal — mówi ona dalej — był niedawno pełną dziur, szczelin, z przeciekającym dachem, brudny, zaniedbany i bez światła elektrycznego. Sami doprowadziliśmy go do porządku. Systemem gospodarczym, z własnych środków naprawiliśmy sufit, uszczelniliśmy i wybieliliśmy ściany i założyliśmy światło elektryczne. Teraz można tu pracować. Pracujemy więc jak potrafimy najlepiej.

— Staramy się coś przygotować — mówi z zakłopotaniem wysoki, szczupły chłopak. Teraz zaczynamy zespołowe recytacje i ćwiczymy kilka tańców ludowych.

— Chcemy koniecznie założyć zespół muzyczny — dodaje drugi — ale...

Tych „ale" okazało się więcej. Przede wszystkim brak instrumentów muzycznych i stanowczo za duża odległość od centrum osady do lokalu świetlicy.

O braku instrumentów mówi znany już nam skrzypek Edward Szumilak:

— Jak jest jakaś uroczystość państwowa czy akademia, to nie ma komu zagrać i trzeba sprowadzać orkiestrę z dalszych gmin. Za jeden wieczór kapela składająca się z 3 — 4 osób żąda do 700 złotych, a skąd brać na to? My byśmy chętnie grali i świetlica miałaby własny zespół. Powiedzcie tam komu trzeba w Lublinie, niech nam przydzielą chociaż 3—4 instrumenty, a już przynajmniej jeden akordeon. Odwdzięczymy się Wam swoją pracą — zapewnia gorąco.

— A chętnych do zespołu muzycznego i to takich, co grają na różnych instrumentach jest u nas wielu — dodaje po chwili.

— Z lokalem świetlicy też nie wesoło — mówi kol. Zarzycka — Jak świetlica powstała, to obiecano dać nam lokal w budynku GRN. Jest tam i sala do pracy świetlicowej i duża sala do występów, w której co drugi dzień czynne jest stałe kino wiejskie. Z kinem zgodzilibyśmy się łatwo, zresztą występy artystyczne odbywałyby się od czasu do czasu, a próby byłoby o wiele łatwiej nam robić. W pobliżu jest też biblioteka gminna — można by uruchomić wspólną czytelnię pism. Pomieszczenia tego nie dają nam jednak, gdyż mieści się tam sklep i magazyn Gminnej Spółdzielni, mimo że mogłyby one z powodzeniem znaleźć się w innym budynku stojącym opodal i również nadającym się do tego celu doskonale.

— Znajdujemy się tu — mówi dalej kol. Zarzycka — w najbardziej odległej części Bełżca, w jednym z ostatnich domów osiedla i mało ludzi do świetlicy może przychodzić, bo jest za daleko. Jeszcze latem to pół biedy, ale zimą czy jesienią, gdy leją deszcze to mało znajdzie się chętnych by przejść pieszo 3 lub nawet 5 km. A chcemy przyciągnąć jak najwięcej ludzi do świetlicy. Obok zespołów: tanecznego, chóralnego i teatralnego pragniemy rozwinąć pracę w zespole dobrego czytania, który zbiera się raz na dwa tygodnie. Przeczytaliśmy już zbiorowo wyjątki „Cichego Donu", „Młodej Gwardii" i „Nad Niemnem". Ludzie, szczególnie młodzież, garną się do świetlicy, cóż kiedy ona uciekła na koniec wsi. I dlatego nie całkowicie spełnia swe zadania.

Wszyscy mają jednak nadzieję, że Gminna Rada Narodowa postara się w najbliższym czasie wprowadzić w czyn swą uchwałę, mocą której sklep i magazyn GS miał być przeniesiony do innego, wolnego pomieszczenia, a opróżniony lokal miał być oddany do użytku świetlicy gminnej. Termin wykonania uchwały minął wprawdzie 31 sierpnia br., lecz o zmianie lokalu dla świetlicy nic dotychczas nie słychać, choć w uchwale sama GRN stwierdza, iż świetlica dopiero tutaj miałaby należyte warunki pracy.

Próba zespołu ćwiczącego „krakowiaka". Jest to jedna z pierwszych prób wykonania tego tańca, nie wychodzi więc od razu należycie. Kierowniczka świetlicy jest wymagająca, kilkakrotnie trzeba wracać i zaczynać od początku. Wszystko musi być jak w zegarku. Wesołe twarze, zapał widoczny w roziskrzonych oczach mówią same za siebie: chcemy to zrobić lepiej i zrobimy lepiej!

Tadeusz Tłuczkiewicz

JÓZEF NIKODEM KŁOSOWSKI

Prawo dżungli

Frank Hardy jest synem robotnika australijskiego, działacza należącego do lewego odłamu socjalistów i dlatego prześladowanego przez rządzącą reakcję. Toteż dzieciństwo autora „Potęgi bez chwały"*) było nadzwyczaj ciężkie i smutne. Już od dwunastego roku życia Frank musiał pracować na utrzymanie biednej rodziny. Później przychodzą lata głodu, nędzy, bezrobocia i poniewierki. Ale F. Hardy ani na moment nie rozstaje się z książką. Powoli zdobywa wiedzę, interesując się przede wszystkim polityką i literaturą. Po otrzymaniu pierwszej nagrody na konkursie, ogłoszonym przez pismo „Guardian", przystępuje do zbierania materiału do wielkiej powieści, w której pragnie dać obraz trzęsawiska moralnego, obraz bagna, gangsterstwa i korupcji szalejącej w Australii.

W roku 1946 Frank Hardy rozpoczął pisanie swej niezwykłej książki pt. „Potęga bez chwały". A kiedy żadne z wydawnictw nie chciało podjąć się ogłoszenia tej powieści, autor wydaje ją nielegalnie, uzyskując ogromny sukces. Za to wtrącono go do więzienia. Ale wtedy robotnicy z Melbourne i Sydney upomnieli się o swojego przywódcę i towarzysza, szczutego przez burżuazję. Wśród głosów protestu niemal z całego świata, znalazł się i głos pisarzy polskich. Hardy zostaje wreszcie wypuszczony na wolność. W roku 1951 odwiedził Polskę, gdzie trwała już praca nad wydaniem jego „Potęgi bez chwały".

Powieść ta ukazała się niedawno nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik". Jest to dzieło naprawdę niezwykłe. Śmiałe i demaskatorskie, napisane z ogromną pasją i talentem. Bohaterem „Potęgi bez chwały" jest John West, młody, przedsiębiorczy człowiek, który pragnie za wszelką cenę stać się potentatem finansowym. Zdobywszy parę funtów, zakłada tajną jaskinię gry, w której zbierają się zwolennicy totalizatora. Przy pomocy zgrai notorycznych przestępców, opryszków i wielkomiejskich gangsterów, John szybko rozwija swój interes. Majątek jego rośnie. Chcąc zapewnić sobie bezkarność, opłaca policję i urzędników, a tam, gdzie nie skutkuje złoto, działa pałka, lub pistolet. Poznawszy już prawa ustroju kapitalizmu, West zrozumiał, że w tym ustroju zwyciężają tylko silni, ci, którzy mają pieniądze, spryt, tupet i odwagę. Takim sądy, ani policja nic nie zrobią. „Można kupić zdolności, zaszczyty i wpływy. Ludzi można zdobyć pochlebstwem, przekupstwem, można ich onieśmielić lub zastraszyć. Człowiek bogaty może wywierać wpływ nawet na parlament, który istnieje po to, by służyć potrzebom burżuazji".

Teraz zaczyna wywierać wpływ na politykę. Popiera w wyborach kandydatów Partii Pracy, i liberałów, mających uchwalić w parlamencie ustawę o niekaralności hazardu, który „powinien być dostępny dla wszystkich". John drapuje się w togę obrońcy ludu, myśląc o zdobyciu jak największego zysku.

Podczas pierwszej wojny światowej John West gra patriotę, namawiając robotników do wstępowania do wojska, a następnie kupuje dla swoich popleczników mandaty, chcąc w ten sposób zdobyć decydujące wpływy w parlamencie. Jeden z jego ludzi, Ashton zostawszy posłem, wyjeżdża do Europy i przez Anglię i Francję dostaje się do Związku Radzieckiego. Tutaj stwierdza, że teraz obudzą się robotnicy całego świata, by zrzucić jarzmo wyzyskiwaczy i krwiopijców. Później pisze: „Kapitalizm słucha z drżeniem, jak armie rewolucji biją w bębny. To bicie słychać coraz głośniej i coraz bliżej".

W Australii szybko rozwija się „Ruch przeciw wojnie i faszyzmowi". Krzepnie też Partia Komunistyczna z Frankiem Ashtonem i Benem Worthem na czele. Córka Johna West, Mary staje w szeregach bojowników o pokój i demokrację. Zerwawszy z ojcem wędruje do Anglii, by tam służyć rewolucji. Potem ginie syn milionera, opuszcza go rodzina. Zostaje więc sam w zupełnej próżni, obserwując zmierzch własnej „potęgi bez chwały".

Frank Hardy stworzył dzieło ambitne i niezwykłej miary. Na tle tych powieści zamknął wspaniale narysowany i wręcz wstrząsający obraz rozkładu świata kapitalistycznego w okresie międzywojennym. Obnażył śmiało i bardzo wnikliwie cały mechanizm zła, panoszącego się w Australii, rządzonej przez angielską reakcję. Panuje tam prawo siły, przemocy i zbrodni. Życie w Carringbush wygląda, jak jedno wielkie trzęsawisko. Złoto, majątek, wpływy zdobywa się tam przez krew. Ludzie z „Potęgi bez chwały" przypominają drapieżne zwierzęta. Są bez skrupułów i bez śladów człowieczeństwa. Cechy te uwypuklił F. Hardy z dużą ostrością i plastyką, dając w „Potędze bez chwały" całą galerię świetnie podpatrzonych osób, rekinów, politycznych graczy, oszustów i gangsterów z Johnem Westem na czele. Jest to książka naprawdę demaskatorska, zakrojona na dużą miarę. Każde słowo brzmi tutaj, jak oskarżenie.

F. Hardy jest mistrzem dialogu. Jego ludzie przemawiają własnym, zindywidualizowanym językiem, językiem odrębnym i dalekim od szablonu. Dlatego powieść czyta się lekko i z prawdziwym zainteresowaniem.

Na wyróżnienie zasługuje przekład Zofii Jakubowskiej dobry i staranny. Okładkę projektował Jerzy Jaworowski. Książkę wydał „Czytelnik", dając dziełu estetyczną oprawę graficzną.

Józef Nikodem Kłosowski

*) Frank Hardy: „Potęga bez chwały", Czytelnik, 1952.

Aktualności wydawnicze

Ogólnie biorąc, porównanie ilości tomów przełożonych dzieł z literatury obcej z pozycjami współczesnymi polskimi wykazuje nieproporcjonalność tego stosunku. A równocześnie chłonność odbiorców mówi o tym, jak bardzo współczesna powieść polska jest oczekiwana. Ledwo przysłano z Warszawy parę egzemplarzy „Dni klęski" Wojciecha Żukrowskiego, a już za parę dni pozostało po nich tylko wspomnienie. Obecnie dostrzegam tylko dwie pozycje polskie z bieżącej akcji wydawniczej. Są to: powieść Jana Pierzchały z życia PGR-ów na Ziemiach Zachodnich pt.: „Dziewczyna" (wydał „Czytelnik") oraz niewielka objętościowo powieść Stanisławy Sznaper - Zakrzewskiej pt: „Dr Wiktor dyżuruje", opisująca wartościową postać świadomego swych zadań lekarza, który walczy z plagą alkoholizmu. Książki tego typu — szczególnie odnosi się to do powieści Zakrzewskiej — mimo, iż nie stanowią rewelacji literackiej posiadają tę zaletę, że łatwo się czytają, łatwo nawiązują kontakt z czytelnikiem.

Z pisarzy starszej generacji reprezentowany jest świetny satyryk, literat, publicysta okresu pozytywizmu Jan Lam jako autor doskonałej powieści satyrycznej pt.: „Wielki świat Capowic" („Czytelnik"). Wydanie Lama jest bardzo cenne głównie dla polonistów. W obszernym wstępie Zbigniew Mitzner nakreślił główny wizerunek epoki, w której kształtowały się polemiczne utwory Lama, jego ataki skierowane przeciwko arystokracji galicyjskiej, mieszczaństwu, inteligencji, przeciwko... Właściwie przeciwko wszystkim. Bo nie było nikogo, kto by ocalał pod piórem Lama. Najlepszym wyrazem jego ideologii jest właśnie powieść satyryczna „Wielki świat Capowic", w której „dostało się" absolutnie wszystkim. Na pobojowisku pozostał sam autor.

Niestety, na tym koniec z nowościami polskimi. Ale w dziale zagranicznym zjawiły się bardzo interesujące pozycje. Przede wszystkim egzotyczny i oddawna oczekiwany Kliszan Czandar, współczesny prozaik i poeta indyjski, autor zbioru opowiadań pt.: „Płomień i kwiat" (wyd. „Książka i Wiedza"). Kliszan Czandar jest przedstawicielem lewicowego odłamu inteligencji hinduskiej, proza jego jest nasycona problematyką aktualną, walką z systemem kapitalistycznym, z imperializmem. Jego „List do amerykańskiego żołnierza, który poległ na Korei", znajdujący się w zbiorze „Płomień i kwiat" obiegł całą Europę. Są nowele i o innym nastroju. Weźmy np „Noc pełni księżycowej" tchnąca głębokim spokojem, ciszą i poezją. Mimo tłumaczenia z tłumaczenia i do wydania polskiego przekradł się cień uroku literackiego prozy hinduskiej.

A na zakończenie dzisiejszego przeglądu wiadomość dla miłośników literatury francuskiej: ukazało się śliczne wydanie „Cyrulika Sewilskiego" Beaumarchais'go w tłumaczeniu Boya (wyd. „Książka i Wiedza"), którego dalszym ciągiem, jak wiadomo, jest „Wesele Figara". Wszyscy miłośnicy opery Rossiniego powrócą chętnie do tego arcydzieła, które już od dwóch wieków jest źródłem pogodnego śmiechu publiczności wszystkich krajów.

jt.

Historia amerykańska

Późna noc. Po zapadłej drodze w głuchym lesie jechał samotny jeździec. Miał już za sobą długą drogę, był zmęczony i dlatego na nic nie zważał. Nie zachowywał żadnej ostrożności. Naraz koń odskoczył na stronę i zatrzymał się.

— Stać! Ręce do góry!

O ucieczce trudno było nawet myśleć. Nie pozostało nic innego, jak tylko zazgrzytać zębami i usłuchać rozkazu. Z ciemności leśnych wyszedł jakiś mężczyzna. W rękach trzymał dwa pistolety. Zabrał podróżnemu konia i pieniądze i odjechał.

Do najbliższego miasta obrabowany dostał się pieszo. W mieście zapytał pierwszego napotkanego przechodnia, gdzie mieszka sędzia.

— Tam, w tamtym domu, ale nie będzie mógł pan z nim rozmawiać.

— Jak to? Dlaczego?

— Bo w nocy został zamordowany!

— Tak? To zaprowadź mnie pan do burmistrza.

— To jest niemożliwe.

— Czemu?

— Niemożliwe, bo burmistrz został aresztowany.

— Aresztowany? A dlaczego?

— Bo to on zamordował sędziego.

— To straszne! Ale wobec tego, zaprowadź mnie pan do szeryfa (komendanta policji).

— To też jest niemożliwe.

— Dlaczego?

— Bo szeryf uciekł.

— Uciekł? A dlaczego?

— Uciekł z żoną policjanta.

— Wobec tego, zaprowadź mnie pan do tego policjanta. Tylko czy jest on w domu?

— Jest.

Nareszcie okradziony podróżny przyszedł do policjanta. Policjant był w stajni. Podróżny otworzył drzwi do stajni, zajrzał do niej i uciekł.

Policjant bowiem dawał właśnie obrok... jego koniowi.

Przełożył **Fr. Swar**

»Ukochany wódz«

Generał Franco, faszystowski dyktator Hiszpanii, woła swojego osobistego sekretarza i mówi: — Panie sekretarzu, chcę przemawiać!

Sekretarz: No, dobrze, będę cię słuchał, najjaśniejszy panie!

Franco: Ale ja chcę przemawiać do ludu, a nie tylko do pana.

Sekretarz: Wobec tego zatelefonuję do radia, żeby radio nadawało przemówienie.

Franco: Nie! Ja chcę przemawiać do ludu, który zgromadzi się wokoło mnie. Postarasz się pan o zjazd, na którym musi być milion obywateli! Inaczej każę pana zamknąć!

Sekretarz (na drugi dzień): Najjaśniejszy panie, zebrałem już 300 tysięcy ludzi!

Franco: Mało! Musi być milion!

Sekretarz (na trzeci dzień): — Najjaśniejszy panie, zebrałem już 600 tysięcy ludzi.

Franco: Powiedziałem już panu, że ma być milion, a jak nie, to rozstaniesz się pan z wolnością.

Sekretarz (na czwarty dzień): Najjaśniejszy panie, nareszcie poszczęściło mi się spędzić milion obywateli... Jutro po obiedzie może pan przemawiać.

Franco: Jak to się panu udało, że najpierw zebrał pan tylko 300 tysięcy ludzi, potem 600 tysięcy, a nagle teraz cały milion?

Sekretarz: Najjaśniejszy panie, a jeśli ci na to odpowiem, to czy nie każesz mnie zamknąć?

Franco: — Przysięgam, że nie!

Sekretarz: — A więc 300 tysięcy przyszło, bo powiedziałem, że powrócił król Alfons, który wygłosi mowę tronową.

Franco: A tych 600 tysięcy?

Sekretarz: 600 tysięcy przyszło, kiedy powiedziałem, że powróciła Dolores Ibarruri.

Franco: No, a ten milion?

Sekretarz: A milion chętnych znalazło się bardzo szybko, gdy ogłosiłem, że będą wieszać dyktatora Franco.

Tłumaczył ze słowackiego
Fr. Swar

O kumoterstwie rzeczy trzy

1. RZECZ W WYDZIALE KWATERUNKOWYM

Do petenta: Hm, tak. W mieszkania sprawie pan?
Podanko pan szanowny ma?
Odpowiedź kiedy? W porę dam.
Za łatek jakichś może dwa...

Do „swego": Ty, Zygmuś? Cześć, jak leci... co?
Mieszkanko?... jaki znów ambaras?
Podanie? Głupstwo!... Śmiałby kto.
Kiedy? Dla ciebie — jasne — zaraz.

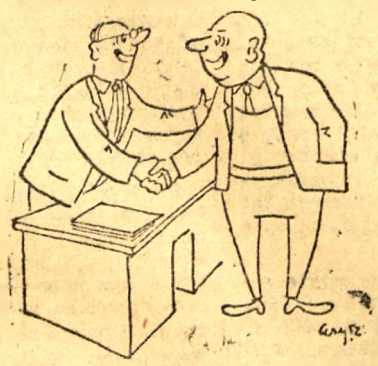

2. RZECZ W PREZYDIUM GRN

Do petenta: Obniżyć wymiar? Patrzcie go...
Nic z tego. Dobra u was gleba.
Wymigać chcecie się, ot co.
Nie przejdzie! Miastu trzeba chleba!

Do „swego": Rozumiem. Ależ... skąd ta wieść?
Toć kumy sobie my od lat.
Zniżymy. Starczy metrów sześć?
Zapraszasz? Chrzciny? A toś chwat!...

3. RZECZ W SKLEPIE TEKSTYLNYM

Do klienta: Perkalik w kwiaty? Był i owszem.
Ale już nie ma. Co? Gdzie znikł?
Jak pani śmie?... Być musi — dobrze!
Nie ma i już! Po co ten krzyk?!

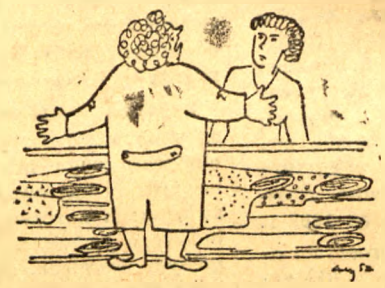

Do „swego": Perkalik? Chwilkę, moja droga.
Zapomnieć? Skądże. Jako żyję...
Za schabik — zawsze. (Bać się Boga?
Gadanie. Rączka rączkę myje...)

I... KONIEC RZECZY

Tak było. Długo? Bardzo nie.
Wnet wyszło... No, i potem sąd.
Wlepili, dali... — jak kto chce.
I skończył się kumotrów rząd.

DRZAZGA

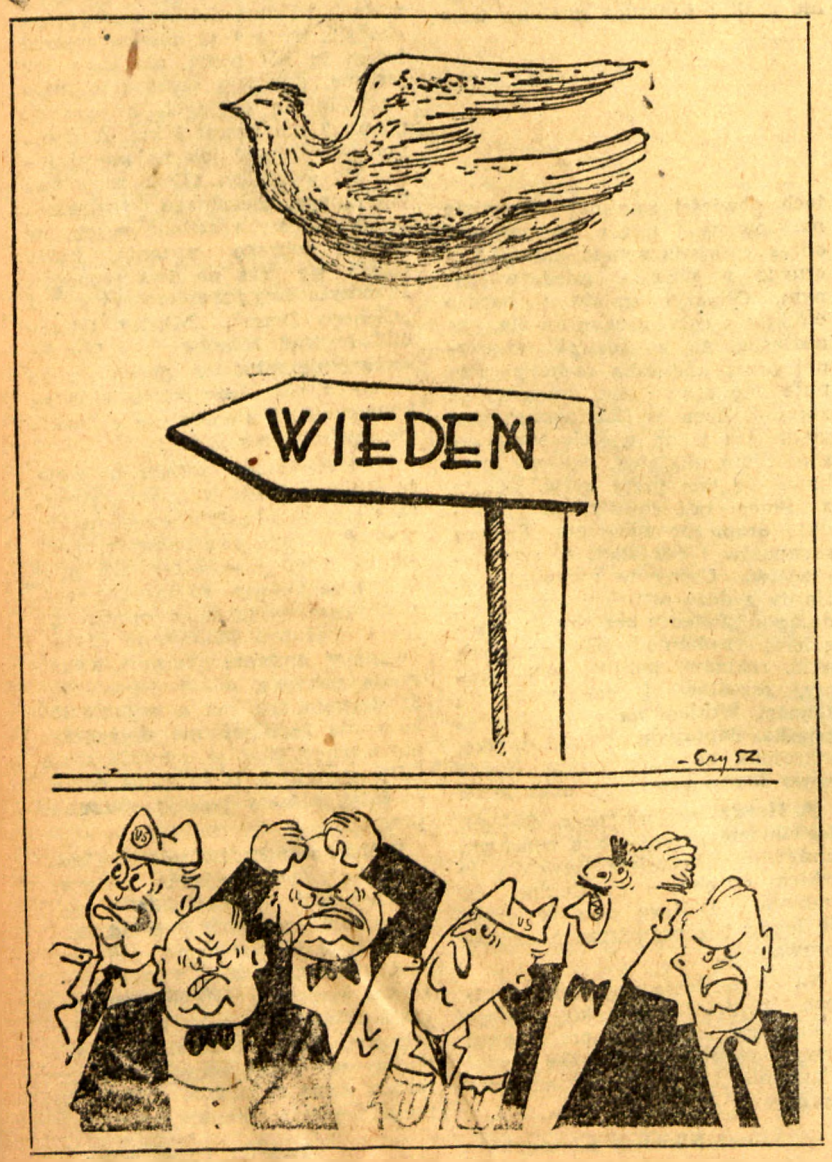

We włoskiej Izbie Posłów

Politycy zachodni coraz bardziej przejmują amerykański styl życia. Nie przebrzmiało jeszcze echo policzków, których wymierzaniem urozmaicali sobie debaty najbliżsi przyjaciele jugosłowiańskiego dyktatora, a już znaleźli się dalsi zwolennicy tego nowego systemu obrad.

Dnia 4 XII.52 we włoskiej Izbie Posłów odbywała się dyskusja proceduralna w związku z projektem reakcyjnej ordynacji wyborczej, wysuniętym przez chadecję. Posłowie tego stronnictwa, jak tylko mogli tak starali się, aby przyśpieszyć i przeforsować debatę nad zatwierdzeniem oszukańczej ustawy, która ma na celu całkowite pognębienie przeciwników. Zażądali nawet, ażeby posiedzenia odbywały się w dni świąteczne. Wywołało to jednak tak gwałtowny sprzeciw opozycji, że już, już się zdawało, iż z projektu będą nici...

Na „szczęście" wszakże jeden z prorządowych posłów przypomniał sobie, jak to niedawno w Jugosławii rozstrzygano spory. Sięgnął więc pośpiesznie but z nogi i chwyciwszy go w garść runął z bojowym wrzaskiem na posłów opozycji. Na to hasło zerwali się z miejsc pozostali chadecy i porwawszy za pulpity ławek, krzesła, teczki, tudzież inne ruchome przedmioty zaczęli nimi bombardować i okładać przeciwników. W formalnej bitwie, jaka się wywiązała wielu posłów zostało poturbowanych, a jeden z woźnych, próbujący interweniować, został ciężko ranny w głowę. Po tej niezwykłej „wymianie argumentów" uczestnicy obrad musieli się poddać opiece najbliższej stacji opatrunkowej.

Oczywiście, przewodniczący Izby nie omieszkał skorzystać z okazji i gdy na sali brak było wielu pobitych posłów opozycji, zarządził głosowanie, dzięki któremu chadecki projekt przyśpieszenia obrad przeszedł (nie) zwykłą większością głosów.

Należy się spodziewać że rząd włoski w najbliższych dniach nada najbardziej walecznym posłom chadeckim odpowiednie odznaczenia bojowe, jak np. order buta, butelki, albo nogi od krzesła.

Z drugiej jednak strony chadecy powinni się obawiać, że narodowi włoskiemu może się sprzykrzyć ciągłe wysłuchiwanie krzyków i burd, odbywających się w parlamencie, a wtedy dalszy pobyt tych panów w Izbie Posłów może się bardzo szybko skończyć i to także w pewnym związku z butem.

Stop.

Konkurs literacki »Kultury i życia«

Redakcja „Kultury i życia" ogłasza konkurs literacki.

Czytelnicy, pragnący wziąć w nim udział powinni napisać o swoich wrażeniach odniesionych podczas czytania jednej z dowolnie wybranych nagrodzonych książek laureatów państwowych nagród literackich za rok 1951.

Wypowiedzi można nadsyłać do 15 stycznia 1953 r. na adres redakcji „Sztandaru Ludu" dział kulturalny (Lublin — 3 Maja 14).

Autorzy najlepszych prac otrzymają wartościowe książki, niezależnie od tego najcenniejsze wypowiedzi będą drukowane i honorowane.

Przypominamy, że państwowe nagrody literackie za 1951 rok otrzymali:

Igor Newerly za „Pamiątkę z Celulozy", Julian Stryjkowski za „Bieg do Fragala", Tadeusz Breza za „Ucztę Baltazara", Albin Bobruk za „Matkę i syna", Bogdan Czeszko za „Pokolenie", Kazimierz Koźniewski za „Piątkę z ulicy Barskiej", Jarosław Iwaszkiewicz za całokształt twórczości.

Z życia Partii

W Rogowie zebranie wyborcze nie odbyło się

Gdy w Komitecie Powiatowym PZPR w Puławach powiedziałem, że chcę udać się na zebranie wyborcze podstawowej organizacji partyjnej, tow. Wilhelm, kierownik Wydziału Organizacyjnego KP udzielił mi dokładnych informacji.

— Plan przewiduje na dzień dzisiejszy 2 zebrania — jedno w Bochotnicy, drugie w Rogowie.

— Gdzie radzicie mi jechać? — spytałem

— Wiecie, towarzyszu, mam obawę, że w Bochotnicy zebranie nie odbędzie się. Są tam pewne trudności i nie sądzę, aby udało się je już przełamać, prawdopodobnie będziemy musieli przesunąć termin zebrania. Ale do Rogowa możecie śmiało jechać. Aktywista powiatowy jest tam już od kilku dni, zebranie będzie przygotowane starannie. Zresztą w Rogowie organizacja partyjna jest silna, członkowie na zebrania zawsze przychodzą.

— Więc uważacie, że do Rogowa mogę jechać?

— Tak, towarzyszu. Zobaczycie dobre zebranie, wyznaczone jest na godzinę 19, zdążycie jeszcze — pewnie oświadczył tow. Wilhelm.

PIERWSZA WĄTPLIWOŚĆ

Wraz ze mną jechał instruktor Komitetu Powiatowego tow. Dulniak, który następnie miał obsłużyć posiedzenie KG w Szczekarkowie Zdziwiłem się lekko, że nikt z kierownictwa KP nie wydał mu polecenia, aby dzisiejszy wieczór wykorzystał na kontrolę zebrania wyborczego w Rogowie. Sądziłem jednak, że w Komitecie Powiatowym po prostu o takich sprawach się nie mówi, że pracownikom politycznym wszedł już w krew obowiązek kontrolowania zebrań podczas pobytu w terenie.

Ku mojemu zdziwieniu tow. Dulniak wysiadł w Szczekarkowie i wskazując kierunek powrotny uprzejmie powiedział:

— Do Rogowa jedźcie tą samą drogą z powrotem. Na 3 kilometrze znajdziecie kapliczkę przydrożną i stamtąd polną drogą zajdziecie do Rogowa. Ja zostaję tutaj.

— Jakto? Nie chcecie zebrania zobaczyć? — spytałem.

— Nie. Przed chwilą poszedł tam tow. Fijoł, sekretarz Komitetu Gminnego, jest tam nasz aktywista, obejdzie się beze mnie. Po co mam z powrotem 6 kilometrów iść piechotą — odpowiedział szczerze tow. Dulniak i dodatkowo poinformował mnie, że w Rogowie mieszkanie sekretarza podstawowej organizacji partyjnej wskazane mi każde dziecko, po czym zniknął mi z oczu.

Pomyślałem, że coś nie tak, jak należy wychowuje KP swych instruktorów.

W głowie nie chciało mi się pomieścić, aby instruktor KP, znajdując się na terenie gminy, w której odbywa się zebranie wyborcze — mógł przejść spokojnie obok tego zebrania, nie zainteresowawszy się tym, w jakim stopniu Komitet Gminny, aktywista powiatowy i podstawowa organizacja partyjna realizują plan i wytyczne Komitetu Powiatowego.

Moja pewność, że ujrzę dobre zebranie osłabła. Jaki stosunek do zadań partyjnych w KP, taki i plan pracy KP i takie jego wykonanie przez aktyw podstawowej organizacji partyjnej i szeregowych członków Partii — myślałem.

Przecież nie będzie dobrze pracować instancja partyjna, w której instruktor zapoznany z zadaniami Partii może lekceważyć wybory delegatów na konferencję powiatową, nie poczuwa się do obowiązku udzielenia pomocy podstawowej organizacji partyjnej w momencie, gdy ona analizuje swą pracę, dokonuje oceny postawy i działalności swych członków oraz ustala swe najbliższe zadania w walce o realizację programu Frontu Narodowego na swoim terenie.

Im bliżej byłem Rogowa, tym większe trapiły mnie wątpliwości. Pierwsze rozmowy z mieszkańcami Rogowa nie wróżyły nic dobrego. Wbrew zapowiedzi instruktora, nikt nie umiał mi powiedzieć, gdzie mam szukać sekretarza podstawowej organizacji partyjnej.

Lecz spotkanie z sekretarzem przekroczyło najbardziej czarne przewidywania.

PLAN KOMITETU TO FORMALNOŚĆ

Po długich poszukiwaniach odkryłem wreszcie siedzibę sekretarza. Rozmowa nasza miała następujący przebieg:

— Towarzysz Giza, sekretarz podstawowej organizacji partyjnej? — spytałem.

— Tak — odpowiedział mi młody mężczyzna pochylony nad arkuszem listy płac.

— Czy zebranie wyborcze organizacji już się odbyło, czy dopiero będzie? — pytałem dalej.

— Jakie zebranie, towarzyszu? Nic nie wiem...

— Jak to nie wiecie? Przecież od 3 dni jest u was aktywista Komitetu Powiatowego i pomaga wam przygotować zebranie — mówiłem nie ustępując.

— Jaki aktywista? Nikogo towarzyszu nie widziałem — bronił się sekretarz.

— To może i sekretarza Komitetu Gminnego tow. Fijoła u was nie było? — powiedziałem i natychmiast zorientowałem się, że „rąbnąłem" głupstwo, bo przecież sekretarz KG to nie szpilka i gdyby był, to ujrzałbym go od razu, a tow. Giza wiedziałby coś niecoś o tym, że ma zwołać zebranie...

Tow. Giza patrzył na mnie z najwyższym zaciekawieniem, w końcu rzekł:

— To jakieś nieporozumienie, towarzyszu, bo wydaje mi się, że obaj jesteśmy całkiem trzeźwi. Ktoś was musiał źle poinformować.

Wyjaśniłem, że wszelkie informacje otrzymałem od kierownika wydziału organizacyjnego KP tow. Wilhelma a uzupełniłem je w Komitecie Gminnym w Szczekarkowie.

— Chodźmy do „dziadka" Morguta, towarzyszu, mnie przez cały dzień nie ma, bo pracuję w Karczmiskach, ale „dziadek" jest zawsze w domu i jako członek Komitetu Gminnego powinien wszystko wiedzieć...

Poszliśmy do „dziadka" Morguta, ale i „dziadek" nic o zebraniu nie wiedział. Rozmawialiśmy prawie dwie godziny, w ciągu których coraz bardziej straciliśmy zaufanie do planowania Komitetu Powiatowego. Plan zebrań wyborczych KP w zetknięciu z rzeczywistością okazał się fikcją. „Silna" organizacja partyjna w Rogowie okazała się mimo zapewnień Komitetu Powiatowego bardzo nieżywotną i bierną podstawową organizacją.

* * *

Dlaczego zebranie wyborcze w Rogowie nie odbyło się?

Po pierwsze dlatego, że Komitet Powiatowy PZPR w Puławach **nie pilnuje wykonania opracowanych przez siebie planów.**

Po drugie, dlatego, że Komitet Powiatowy nie wpoił pracownikom aparatu politycznego i aktywowi poczucia odpowiedzialności za wykonanie zadań partyjnych.

Po trzecie — dlatego, że każda akcja wymaga politycznego przygotowania aparatu partyjnego i aktywu, a nic nie wskazuje na to, by aparat KP i aktyw został politycznie przygotowany do wypełnienia zadań związanych z wyborem delegatów na powiatową konferencję Partyjną.

Myślę, że wniosków nie trzeba formułować.

Natomiast trzeba, ażeby każdemu aktywiście i każdemu pracownikowi aparatu politycznego głęboko utkwiło w świadomości przekonanie, że wybory delegatów na powiatowe konferencje partyjne to wielkie i poważne zadanie, które winno przynieść podniesienie stylu pracy partyjnej, umocnienie polityczne podstawowych organizacji partyjnych i zwiększenie siły mobilizacyjnej naszej Partii w walce o realizację programu Frontu Narodowego.

Po kampanii wyborczej do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wzrosło zaufanie mas pracujących do naszej Partii. Obowiązkiem członków Partii jest uczynić wszystko, aby tego zaufania nie zawieść, aby krzepła i cementowała się jedność mas pracujących wokół naszej Partii, w walce o osiąganie stawianych przez nią celów.

Stąd też nie może być żadnych niedociągnięć w naszej pracy partyjnej. Wiemy, że narodowy plan gospodarczy to ustawa. Każdy plan pracy partyjnej to również nasza partyjna ustawa, której wykonanie jest podstawowym obowiązkiem członków Partii.

O tym winien pamiętać nie tylko Komitet Powiatowy w Puławach, ale i wszystkie instancje partyjne.

W S.

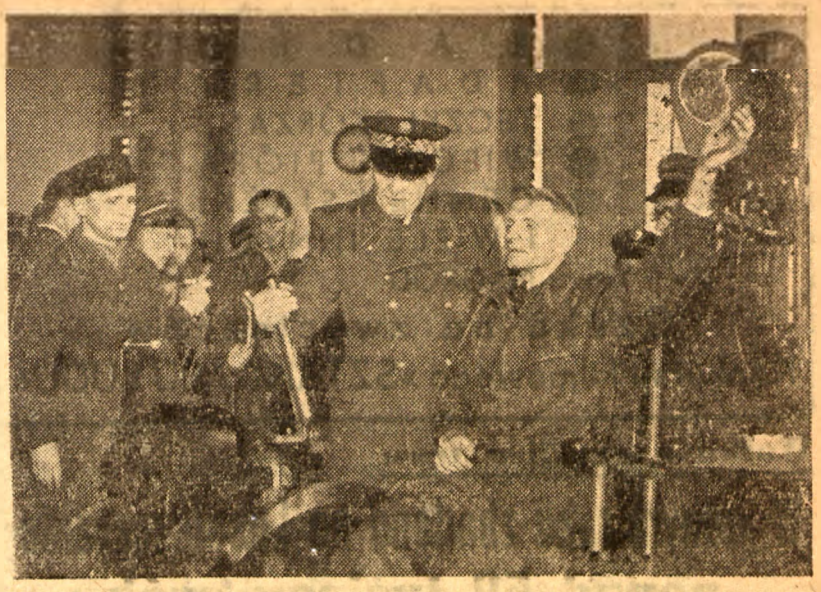

Przed kilku dniami została uruchomiona nowa kopalnia węgla „Ziemowit II". Aktu otwarcia dokonał Minister Górnictwa — Ryszard Nieszporek. Na zdjęciu: minister Nieszporek uruchamia maszynę wyciągową obsługiwaną przez Jana Pilszeka. (CAF — fot.)

Interwencje »Sztandaru Ludu« skutkują

Dnia 24.X. br. wysłaliśmy do PZGS w Zamościu odpis listu naszego korespondenta, w którym krytykuje on niewłaściwy stosunek sklepowego GS w Michalowie do klientów. W odpowiedzi na naszą interwencję otrzymaliśmy od PZGS w Zamościu pismo, w którym czytamy:

„W wyniku przeprowadzonej przez nas kontroli stwierdzamy, że zarzuty Waszego korespondenta były słuszne, dlatego też sklepowy GS ob. Józef Paździk otrzymał od nas naganę z ostrzeżeniem".

Podobnie załatwiono zażalenie innego korespondenta na pracę personelu GS w Radecznicy.

„Ponieważ stwierdziliśmy — donosi PZGS w Zamościu—że pracownicy CUS ob. ob. Bronisław Zaręba, Lucyna Szymuta i Stefania Chmiel prowadzą w czasie pracy pogawędki i nie starają się o usunięcie narastających z tego powodu zaległości — PZGS udzielił tym pracownikom nagany ora. postanowił wydać odpowiednie zalecenia, zapobiegające podobnym wykroczeniom w przyszłości".

W odpowiedzi na notatkę z dnia 10 października br. „Ukarać opieszałych kułaków, to przyśpieszy dostawę zboża" Prezydium PRN w Krasnymstawie komunikuje nam, że:

„1) Delegat CUS w gminie Łopiennik został zwolniony ze stanowiska za niewłaściwe wykonywanie swej pracy.

2) Prezydium GRN za niedostawienie zboża ukarało grzywną 35 opornych gospodarzy.

3) W gminie Zakrzew został ukarany grzywną 2000 zł. kułak — Michał Kuśnierz.

Pociągnięcie do odpowiedzialności opornych kułaków przyśpieszyło dostawy i przyniosło znaczne wyniki w dziedzinie wykonania planów".

Spółdzielnie produkcyjne wymagają opieki i pomocy na codzień (1)

Nie wolno »jedynaczki« z łukowskiego pozostawić samej sobie

Rozmawiamy ze Stefanem Świdrem, przewodniczącym nowopowstałej spółdzielni produkcyjnej w Strzyżewie, obecnie słuchaczem Woj. Ośrodka Szkolenia Kadr Spółdzielczych. W czasie rozmowy wykazuje on niemałe wyrobienie polityczne oraz dobrą znajomość zagadnień gospodarczych.

* * *

Strzyżew jest siódmą z kolei, a jedyną spółdzielnią zarejestrowaną w tym roku w powiecie łukowskim. Gdzie indziej mamy już po kilkadziesiąt spółdzielni, a w Łukowskim przez długi czas istniało ich tylko sześć.

Strzyżew to mała wioska w gminie Gołąbki i liczy zaledwie 170 rodzin, a „wyróżnia się" od dawna niskim stanem pogłowia końskiego. Żerowali na tej sytuacji kułacy, wyzyskując chłopów przy okazji wypożyczania koni. Przed wojną chodzili chłopi strzyżewscy czasem do dziedzica Błociszewskiego na zarobek, a potem stali całymi dniami przed gankiem z czapką pod pachą, czekając na wypłatę ciężko zapracowanych, marnych groszy. Przykładu dobrego z dworskiej gospodarki nie mieli, gdyż Błociszewski rąbał tylko lasy i sprzedawał. Nawet nawozów sztucznych nie stosował.

W roku 1947 założono w Strzyżewie koło partyjne. Należało do niego 12 gospodarzy, między innymi i Świder. Członkowie Partii byli też pierwszymi gospodarzami, którzy opowiedzieli się za powstaniem spółdzielni produkcyjnej. Masorolni widzieli na każdym kroku pomoc Państwa — dostawali kredyty na zakup ziarna i nawozów sztucznych, brali maszyny z Ośrodka, chcieli więc założyć spółdzielnię. Powstałaby o wiele wcześniej, gdyby nie wieści puszczane przez kułaków — posiadaczy koni. Nie rezygnowali oni łatwo z dotychczasowych korzyści. Zmyślali różne bajki i roznosili je pomiędzy baby.

— A nuż coś „się zmieni". Wtedy zabiorą ziemię ze spółdzielni i oddadzą obszarnikom, a wam nic nie zostanie — straszyli.

We wrześniu br. zjechali do Strzyżewa agitatorzy Frontu Narodowego. Mieszkali we wsi, razem z chłopami jedli, razem spali. Od nich dowiedzieli się chłopi, komu śnią się takie zmiany a nad jaką zmianą pracuje cały naród. Zmiany na lepsze chce Państwo dla takich biedaków, jak w Strzyżewie, a ta druga, o której szeptali kułacy — to płonne nadzieje dziedziców Błociszewskich i ich krewniaków, co to siedząc zagranicą, nie mają nic lepszego do roboty, jak tylko wyglądać zmiany. Po to jest Front Narodowy, żeby nie dopuścić do władzy Błociszewskiego, a rozbudować naszą gospodarkę i siłę. Dlatego sprawa założenia spółdzielni produkcyjnej dojrzała w owych dniach.

— Jeśli taki Świder, który ma żonę i pięcioro dzieci nie boi się wspólnej gospodarki, to dlaczego ja mam się bać? — powiedział sobie dotąd chwiejny Oleśkiewicz. Nie słuchał już żony, powtarzającej codziennie brednie, rozpuszczane przez bogaczy. Stanisław Kopiński też kłócił się ze swoją babą o to, czy podpisać deklarację czy nie, ale wreszcie postawił na swoim. U Rabka nawet kobieta nie oponowała. Zrobili pod koniec września zebranie i 18 przystąpiło do spółdzielni. Na początku października scalono grunty. POM z Kocka przysłał traktor i siewnik. Obsiali 9 ha żytem i 4 pszenicą. Kiedy biedacy zobaczyli maszyny na scalonych polach, przyszli z prośbą o wypożyczenie.

— Niech korzystają — powiedział Świder. I w tym czasie, kiedy siewnik nie pracował na gruntach spółdzielczych, zajeżdżał na chłopskie zagony. Kilku nawet skorzystało z traktora, zaorał też u Franciszka Kardasa i Śledzia.

* * *

Tow. Świder rozgadał się na dobre. Zaczął snuć plany. Mają już przyznane kredyty na remont budynków, stojących na resztówce GS, którą obejmie spółdzielnia. Na razie cały ich dorobek, to trzy konie, ale na wiosnę zakupią 10 krów i ogumione wozy. Założą hodowlę kur, bo zagospodarować się jest gdzie. Stoi przecież dawna dworska obora na 100 krów i śpichrz w dobrym stanie.

— A jaką postawę zajęła reszta we wsi? — spytałam.

— **Czekają na wyniki naszej gospodarki, jeśli nam pójdzie dobrze, wielu zapisze się do spółdzielni** — odpowiedział Świder.

* * *

Pełen nadziei, z głową pełną planów przewodniczący spółdzielni w Strzyżewie przypomniał mi kogo innego — Tywoniuka ze Sławu w powiecie chełmskim. Tamten też chciał jak najlepiej i robił co mógł, ale pozostawiono go samego i dlatego spółdzielnia stała się terenem penetracji wroga. Ani Komitet Powiatowy PZPR, ani Komitet Gminny, ani Rada Powiatowa nie roztoczyły nad tamtą spółdzielnią należytej opieki, dopiero, gdy nowy przewodniczący Prezydium GRN i kierownik Wydziału Politycznego POM w Wierzbicy zainteresowali się tą sprawą, ukrócono wrogą działalność.

Tow. Świder jest uświadomiony i czujny, ale nie wolno go pozostawiać z garstką spółdzielców bez opieki, nawet po ukończeniu przezeń kursu dla spółdzielców. **Pierwszy rok gospodarki rozstrzygnie przecież o postawie reszty chłopów w Strzyżewie.**

Założenie spółdzielni nie jest ostatnim etapem. Dlatego Komitet Powiatowy PZPR i Powiatowa Rada Narodowa powinny otoczyć specjalną opieką tegoroczną „jedynaczkę".

(rz)

W czasie trwania Miesiąca Przyjaźni Chińsko - Radzieckiej — do Pekinu przybyła delegacja radzieckich działaczy kulturalnych na czele ze słynnym pisarzem Tichonowem. Na zdjęciu: pionierzy z Pekinu serdecznie witają przybyłych przyjaciół radzieckich. (Fot. — CAF)

Uwaga korespondenci
Aktywistów Działu Terenowego

W dniu 19 bm. o godz. 16.30 odbędzie się w lokalu redakcji narada aktywistów i korespondentów Działu Terenowego z terenu całego województwa.

● RADIO
● ADAPTERY
● TECZKI SKÓRZANE
● WIECZNE PIÓRA
● CENNE KSIĄŻKI
I WIELE INNYCH
NAGRÓD
Czeka na zwycięzców
Konkursu Filmowego »SZTANDARU LUDU«

Walka z gruźlicą trwa

W jednym roku zbadano na Lubelszczyźnie ponad 50 tysięcy osób

W Polsce sanacyjnej walka z gruźlicą zepchnięta była na barki społeczeństwa, które nie posiadało żadnych środków leczniczych dla przeciwstawienia się tej strasznej chorobie. Poradnie przeciwgruźlicze były źle wyposażone, a wielu chorych nie miało środków pieniężnych na leczenie.

W Lublinie istniała tylko jedna poradnia przeciwgruźlicza, która nie posiadała odpowiedniego wyposażenia technicznego.

W okresie okupacji warunki życia pogorszyły się jeszcze bardziej: liczba zachorowań na gruźlicę zwiększyła się, a poradnie przeciwgruźlicze w ogóle przestały istnieć.

Po wyzwoleniu Lubelszczyzny w roku 1944 zasięg gruźlicy był wprost zastraszający. Z miejsca przystąpiono energicznie do walki z tą groźną chorobą. W Lublinie otwarty został oddział szpitalny na 100 łóżek wyposażony w aparat roentgenowski, salę operacyjną do przepalania zrostów i odpowiednio kwalifikowany personel. Również w szpitalach powiatowych zaczęto tworzyć oddziały gruźlicze.

W okresie ośmiu lat utworzono 26 poradni przeciwgruźliczych wyposażonych w aparaty roentgenowskie, mikroskopy, aparaty do odm itp. Założono sanatorium dla chorych na gruźlicę płuc w Adampolu oraz prewentorium dla dzieci zagrożonych gruźlicą w Gościeradowie. Wszystkie poradnie udzielają pomocy bezpłatnie. Lecznictwo otwarte (lekami takimi jak streptomycyna, P.A.S., Rimifon - nikozyd) oraz zamknięte (szpitale i sanatoria) odbywają się na koszt państwa.

W jednej poradni przeciwgruźliczej w Lublinie udzielono bezpłatnie w bież. roku 12 tys. porad lekarskich, wykonano 9 tys. odm, prześwietlono 15 tys. osób. Masowe badania roentgenowskie objęły ponad 50 tys. osób, a do sanatoriów wysłano tysiące chorych. 6700 osób otrzymało streptomycynę, ponad 3000 — P.A.S., około 1000 — nikozyd.

Ważnym elementem pomyślnej walki z gruźlicą na terenie Lubelszczyzny jest szkolenie nowych kadr lekarskich i pielęgniarskich. Całkowita akcja walki z gruźlicą tak pod względem profilaktycznym (szczepienia ochronne BCG) jak i lecznictwa kierowana jest przez Centralną Wojewódzką Poradnię Przeciwgruźliczą.

Tylko w takich warunkach, jakie stworzyła władza ludowa jest możliwa systematyczna walka z gruźlicą. Coraz mniejsza ilość zgonów na gruźlicę, coraz więcej ludzi zupełnie wyleczonych — oto wyniki opieki państwa nad ludnością pracującą.

J. T.

„SZTANDAR LUDU"
Wydawca — RSW „PRASA"
Redakcja i Administracja — Lublin ul 3 go Maja 14 Lubelska Drukarnia Prasowa — Lublin. ul M. Buczka 12
A — 3 — 20061

Raid ◣ Raid ◢ Raid

SKLEP SPOŻYWCZY LSS Nr 107 przy ul. Skłodowskiej 48 jest od chwili otwarcia przepełniony kupującymi. Tłok w sklepie powstaje na skutek tego, iż jest to jedyna placówka tego rodzaju w tej dzielnicy. Sklep jest bardzo ciasny, bez podręcznego magazynu. Skrzynie z artykułami spożywczymi piętrzą się w sklepie powiększając ciasnotę. Mimo to obsługa sklepu pracuje szybko i sprawnie. Niestety na skutek małego pomieszczenia trudno w sklepie utrzymać należyty porządek. W dzielnicy tej powinien powstać jeszcze jeden sklep spożywczy, albo też należy powiększyć obecny lokal sklepu LSS Nr 107.

W. Głos
korespondent zakładowy

* * *

SKLEP MHD Nr 79 należy do sklepów dyżurnych. Wszędzie panuje tam wzorowy porządek. Każdy z działów jest oznaczony, co w dużej mierze ułatwia konsumentom zorientowanie się kto obsługuje poszczególne działy. Artykuły spożywcze poukładane są według asortymentów w należytym porządku.

Pytamy o braki. — U nas nic nie brak — odpowiada kierowniczka sklepu. Na półkach widnieje wiele asortymentów różnych towarów, na które jest szczególnie duże zapotrzebowanie w okresie świątecznym. Bogate zaopatrzenie w towar sklepu MHD Nr 79 przy ul. Mariana Buczka 1 należy w dużej mierze zawdzięczać kierowniczce Tatianie Brudziszowej, która zapotrzebowanie na potrzebne artykuły składa wówczas, kiedy ich wyprzedaż dobiega końca a nie czeka aż ich zabraknie, jak to czyni się w innych sklepach. W rezultacie w sklepie nie odczuwa się braku poszczególnych towarów a sprzedaż ich jest ciągła.

W magazynie tegoż sklepu również istnieje porządek. Każdy worek, czy skrzynka z artykułami ma swoje miejsce, co pozwala kierownictwu na szybkie zorientowanie się, jakie ilości towaru są w zapasie i jakie należy w najbliższych dniach zapotrzebować. Ze sklepu MHD Nr 79 powinny brać przykład inne placówki handlu uspołecznionego na terenie Lublina.

* * *

W SKLEPIE LSS Nr 63 przy ul. Królewskiej zastajemy wiele osób, które wybierają cukier na bony. W kilka minut po naszym przyjściu, kierowniczka sklepu Maria Sanecka oświadcza klientom, że cukru na razie nie ma, zabrakło. Klienci nie wierzą. Wraz z kierowniczką udajemy się do magazynu sklepowego, gdzie ku zdziwieniu znajdujemy 8 worków cukru. Zawstydzona kierowniczka próbuje się tłumaczyć, że ciężko jest jej worki wynosić, gdyż jest już w starszym wieku. Twierdzenie takie nie może usprawiedliwiać faktu odmowy sprzedaży cukru. Przecież na pewno nie zabrakłoby chętnych klientów, do przyniesienia cukru z magazynu do sklepu.

Nasza kontrola spotkała się z życzliwym przyjęciem przez konsumentów, którzy wyrażali nam podziękowanie i twierdzili, iż **raid korespondentów po placówkach handlu uspołecznionego przyczynia się do usprawnienia pracy w sklepach.** Dalszym niedociągnięciem w tymże sklepie jest bagatelizowanie znaczenia książki zażaleń. Wiele stron zupełnie czystych zostało już **z góry podpisanych i poświadczonych pieczątką przez kontrolera LSS ob Tadeusza Olszewskiego.** Toteż klienci wpisują skargi z niewiarą iż zostaną one skontrolowane. I faktycznie stemplowanie książek i składanie podpisów na czystych kartkach **nasuwa podejrzenie iż skargami klientów nikt się nie interesuje.** Fakty takie nie mogą mieć miejsca. W sklepie odczuwa się brak towarów przedświątecznych. Wydział Zaopatrzenia LSS powinien jak najszybciej usunąć to niedociągnięcie, gdyż wypadki podobne zdarzają się i w innych sklepach na terenie Lublina.

Józef Stanisławek
Stefan Gumieniak
korespondenci zakładowi

Konkurs na najlepszą recytację

Na zakończenie Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej Wydział Kultury Prezydium WRN w Lublinie zorganizował konkurs na najlepszą recytację zbiorową i indywidualną poezji rosyjskiej i radzieckiej.

W konkursie wzięło udział 125 osób, w tym: 43 osoby w recytacji indywidualnej i 82 osoby w recytacjach zbiorowych.

Przyznane zostały następujące nagrody:

W recytacji zbiorowej:

I NAGRODA: Zespół świetlicowy Zw. Zaw. Pracowników Państwowych przy Prezydium WRN w Lublinie za recytację Majakowskiego „Partia".

II NAGRODA — Zespół ZMP przy Technikum Budowlanym w Lublinie.

III NAGRODA: Zespół ZMP Liceum Odzieżowego w Puławach.

Wyróżniono: zespół Liceum Plastycznego w Lublinie, Technikum Budowlanego — Majdanek, ZMP przy Prezydium MRN w Lublinie.

W recytacji indywidualnej:

I NAGRODA — Stefan Grodzicki — Biała Podlaska — za wyjątki z poematu Majakowskiego „Dobrze", Ryszard Zdżyłowski — Krasnystaw.

II NAGRODA — Zoja Wakulczuk — Lublin, Barbara Żytkiewicz — Krasnystaw.

III NAGRODA — Maria Malec — Krasnystaw, Zdzisław Pętala — Lublin.

Zwycięzcy otrzymali, jako nagrody wartościowe książki. Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali po dwie książki.

Dokąd dziś idziemy

teatry

Teatr Państwowy im. J. Osterwy: „Śluby panieńskie" — sobota godz. 19; niedziela, godz. 16, 19.

Teatr Muzyczny: — sobota nieczynny, niedziela — „Krakowiacy i Górale" — godzina 15,30. i 19 00.

Garnizonowy Klub Oficerski: Przedstawienie kukiełkowe pt.: „Zaczek Szkolaczek" Marii Kownackiej. Sobota i niedziela, godz. 12.

Kina

Apollo: „Ekspress Moskwa — Ocean Spokojny" godz. 16, 18, 20.

Robotnik: „Wilcze doły" godz. 16, 18, 20.

Rialto: sobota „Szkoła obmowy" prod. radzieckiej. Film w oryginalnej wersji I i II seria. Godz. 16,30 i 19.

Niedziela: „O szóstej wieczorem po wojnie" godz. 16, 18, i 20.

Kino WSK: — „Burza nad Azją" godz. 16, 18, 20.

Wystawy

Wystawy: Klub TPPR (Okopowa) „Pałac nauki i kultury", wystawa gazetek ściennych.

Muzeum Lubelskie: „Matejko i Riepin".

Spółdzielnia Pracy im. Hanki Sawickiej organizuje przy ul. Krak. Przedmieście Nr 32 wystawę wyrobów własnych. Wystawa czynna będzie w sobotę od 16—21 i w niedzielę od 9—17. W sobotę na wystawie o godzinie 17 odbędzie się występ Artosu.

IMPREZY SPORTOWE: —

SOBOTA: — mecz bokserski o mistrzostwo klasy powiatowej między WSK i Gwardią. Mecz odbędzie się w sali WSK o godzinie 18.

NIEDZIELA: — Hala Sportowa godz. 11 — Mecz bokserski o mistrzostwo I Ligi między OWKS Lublin a Stalą Chorzów.

ZAMOŚĆ: — kino „Stylowy" godz. 11 — Mecz o mistrzostwo klasy powiatowej między KS Zamość a Budowlani Lublin.

Stadion „Ogniwa" w Lublinie o godz. 14 00 — Mecz hokeja na lodzie między „Unią" Pionki a „Ogniwem" Lublin".

Dom Żołnierza — godz. 16 30 — Mecze w siatkówce i koszu o Puchar Polski.

DYŻURY APTEK:

Sobota: — Bramowa 2/8, Kunickiego 42, Szopena 15.

Niedziela: — Krak. Przedm. 29, Stalingradzka 22, Kalinowszczyzna 44, 1 Maja 21.

(137)

Igor Newerly

Pamiątka z Celulozy

„Powinienem teraz jej pomóc — pomyślał — widać, że się przełamuje..."

Ale jak zwykle nie znalazł czasu na siostrę, na sprawy drobne, osobiste, jej, czy swoje własne. Walka przybrała na sile, wypadki goniły wypadki.

Wojsko odmówiło udziału w szturmie. „Czternastka" fermentowała. Aresztowano kilku podoficerów, między innymi sierżanta Pieliszcze, tego właśnie, który chciał kiedyś rozbić pamiętną zabawę na Czerwoną Pomoc w lokalu „Makabi". Dokładnej relacji o zajściu w pułku Szczęsny nie miał, bo towarzysz Gwizdak musiał wiać.

A więc akcja wśród podoficerów całkowicie się udała. Plan rozgromienia strajkujących przy pomocy przebranych w mundury policyjne zupaków wziął w łeb.

Ale tegoż dnia u jednego ze straży porządkowej koledzy znaleźli dubeltówkę.

— Czy nie wiedzieliście — badał go Szczęsny — że walczyć musimy bez broni? Że nie dubeltówkę, ale parę karabinów policja chętnie podrzuciłaby nam w tej chwili? Cieszyłaby się z kilku trupów, żeby uzyskać stan wyjątkowy i wyjątkowe środki...

Tamten tłumaczył się, że chciał walczyć.

Zaczęli dochodzić, skąd, co za jeden?

Okazało się — narodowiec. Zaleciało prowokacją. Nasunął się wniosek, że na pewno nie jest to jedyna próba prowokacji. Niebezpieczeństwo jej wszyscy powinni sobie uświadomić — w każdej drużynie, na każdej barykadzie.

W szkole, dokąd Szczęsny się udał, żeby omówić tę akcję jak również kłopoty aprowizacyjne, bo zaczęło już braknąć żywności, nikogo z komitetu nie było. Nie wrócili jeszcze od Murmyły z konferencji, czwartej z kolei.

Na stole leżała prasa. Od tygodnia nie miał jej w ręku. Czekając na towarzyszy, zaczął przeglądać. W Hiszpanii znalazł sytuację o wiele poważniejszą niż przed tygodniem, bunt Franco rozszerzał się, wszystkich oficerów musiano zdegradować, komendę oddano podoficerom...

W Gdańsku zniesiono konstytucję Wolnego Miasta, wprowadzono gestapo, wszystko za zgodą rządu polskiego... Jakiś endek, Adam Doboszyński, na czele parobków ze swego dworu najechał w nocy Myślenice; zajął starostwo, rozbił policję, rozbił kilka sklepów żydowskich i targnąwszy sumieniem narodu poszedł do lasu. Był Przytyk, gdzie zarąbano dwóch Żydów, był pogrom w Mińsku Mazowieckim, teraz — Myślenice... W Krakowie trzydziestu pięciu skazano w procesie za zajścia marcowe[19]; z tym się walczy; tymczasem proces katowicki wykazuje 15 000 zaprzysiężonych hitlerowców w nielegalnej NSDAP, słuchających tylko Berlina i pracujących nad oderwaniem Śląska... Śmierdząca afera Parylewiczowej, dziwna katastrofa lotnicza nad zatoką Gdańską, gdzie zginął gen. Orlicz-Dreszer... I dekret: „Generał Rydz-Śmigły ma być uważany i szanowany jako Pierwsza w Polsce Osoba po Panu Prezydencie Rzeczypospolitej". Przez duże O.

Ale naprawdę zdenerwował go artykuł „Pakt Rericha w akcie samotnej rozpaczy". Zaczął czytać, bo nigdy nie słyszał o Rerichu. Okazało się — że to malarz z Rosji, prorok w Ameryce, właściwie w Indiach, gdyż porzuciwszy uczniów, sławę i majątek osiadł w Himalajach, skąd śle listy do przyjaciół. Świat stoi przed zagładą, pisze, zbawić może tylko sztuka, wychowanie mas o poczuciu piękna i prawdy; idzie wojna, jakiej świat nie widział — ratujmy póki czas kulturę i jej przybytki.

Pod wpływem jakoby tych listów zawarto w Japonii pakt imienia Rericha o poszanowaniu Flagi Kultury, którą to flagą ma być sztandar biały, a na nim koło (znak wieczności) i trzy kropki. Wszystkie muzea, biblioteki, budowle zabytkowe, uniwersytety i inne obiekty kultury, na których będzie powiewał ten sztandar, mają być uszanowane i oszczędzane w czasie działań wojennych.

To był ten „pakt". Ale gdzie „akt samotnej rozpaczy"?

Otóż Europa do „paktu" nie przystąpiła i w ogóle całą imprezę zbyto milczeniem. Ale dowiedział się o niej ubogi malarz w Warszawie i tak się przejął ideą Rericha, że pożyczył 500 złotych nie po to, by ratować chore na gruźlicę żonę i córkę, ale żeby prawdę objawić i upowszechnić. Chodził po Warszawie rozdając broszurki własnego układu i nakładu: „Opamiętajmy się, kochani, do czego to prowadzi?"

Na Senatorskiej spotkał go dziennikarz i pod świeżym wrażeniem napisał sążnisty artykuł o sile samotnej rozpaczy, o barbarzyństwie naszych czasów, o zapomnianym sercu ludzkim, które nie jest tylko pompą ssąco-tłoczącą o sile 10 000 kilogramometrów na dobę... — wszystko bardzo pacyfistycznie i humanitarnie. Na jedno mętniactwo naszło drugie mętniactwo i w końcu nic już nie można było rozeznać.

Szczęsny spojrzał na podpis: — niemożliwe! Spojrzał ponownie na Flagę Kultury, na imię i nazwisko pod spodem, nie wierząc własnym oczom, bo było to imię i nazwisko Jurka z Symbirska.

Wszystkiego się spodziewał, ale żeby ten Jurek od Marksa i Spinozy, ten pierwszy jego przyjaciel, nauczyciel, agitator, po piętnastu latach znalazł się w matni intelektualnych zanurzeń, w ślepym zaułku pięknoduchów, w kółku z trzema kropkami?!

---

19 — Proces robotników krakowskich.

...Przez cały prawie miesiąc odbywał się w Krakowie proces przeciwko czterdziestu pięciu robotnikom polskim i żydowskim, oskarżonym o udział w wypadkach 23 marca, które zakończyły się ośmiorna trupami robotników.

...Uderzającym faktem dla każdego uczestnika rozprawy był duży udział robotników żydowskich na ławie oskarżonych. Jeden z oskarżonych Żydów wspaniale to nawet określił. Powiedział, że robotnicy żydowscy uważali za naturalny akt wesprzeć strajkiem powszechnym robotników polskich, walczących ciężko z kapitalistycznym wyzyskiem.

Tym niemniej nieproporcjonalnie do udziału w demonstracji była obsadzona ława oskarżonych przedstawicielami robotników żydowskich. Dopiero po rozprawie wyszło na jaw, w jaki sposób policja taki stan rzeczy sfabrykowała.

Wszyscy niemal oskarżeni stwierdzają z oburzeniem, że po aresztowaniu policja ich biła. Na przykład w czasie przesłuchiwania posterunkowego Kwaternika wstał oskarżony Günter i oświadczył:

„Świadek nie mówił tutaj o moim aresztowaniu. Ale ja stwierdzam, że po aresztowaniu świadek mnie bił i zwymyślał ordynarnymi słowami"...

Na pytanie obrońcy.. (obrona chciała ustalić, dlaczego od razu strzelano, nie próbując innych środków, jakie zazwyczaj stosuje policja — przyp. autora) świadek komendant Berent oświadcza, że hydrantu (sikawki) używa się tylko do rozpędzania akademików. Odpowiedź ta wywołała zrozumiałą sensację.

(„Wiadomości Robotnicze" 27 VIII 1936 r.)

Trzydzieści pięć osób skazano na karę od sześciu miesięcy więzienia z zawieszeniem — do roku i trzech miesięcy. Jeden wyrok na sześć lat. Dziesięć osób uniewinniono. Stosunkowo łagodny wyrok wydano na skutek protestu mas, pod naciskiem wielkiej fali strajkowej.